

PRZEWODNIK SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

KIEROWNICTWU STOWARZYSZEŃ POLSKICH

REDAKTOR: Ks. Dr. E. KOZŁOWSKI.

TREŚĆ:

Rozprawy.

Ks. St. Adamski. Istota i zadania Akcji katolickiej	209
X. Dr. A. Mytkowicz. Zagadnienie płacy zarobkowej w problemie społecznym (Dok.)	214
Dr. Andrzej Niesiołowski. Jeszcze o konsolidacji chrześcijańskiego ruchu społecznego	221

Wykłady i odczyty.

Ks. Dr. K. Kowalski. O duszy ludzkiej i jej władzach	230
Henryk Kucnerowicz. Dawniej a dziś	234
L. Całka. Śląsk i jego znaczenie dla Polski.	237
M. Niesiołowska. Żona. (Wykład dla kobiet)	242
M. N. Córka domu. (Wykład dla dziewcząt)	246

Przeгляд społeczny.

„Kapitalizm społeczny”	250
Zmiana czesko-słowackiego ustawodawstwa społecznego	351
Z statystyki ruchu socjalistycznego i komunistycznego	252
Kongres chrześcijańskich związków zawodowych w Polsce	253
Sprawozdania	254
Notatki bibliograficzne	255

WYDAWCA: KATOLICKA SZKOŁA SPOŁECZNA W POZNANIU.

Prenumerata kwartalna 4,75 zł. — Cena zeszytu 1,75 zł.

Odezwa

w sprawie

„Katolickiej Szkoły Społecznej“

Myśl utworzenia Katolickiej Szkoły Społecznej w Poznaniu jest już zrealizowana. Stało się to mocą dekretu J. E. Ks. Kardynała Prymasa z dnia 13. czerwca 1927, powołującego od 1. lipca 1927 do życia Katolicką Szkołę Społeczną w Poznaniu. Szkoła ta podjęła już swą systematyczną działalność. Obszerne zaś pola pracy stoją przed nią otwarte, gdyż potrzeby, którym musi zadośćczynić, zwłaszcza teraz, kiedy akcja katolicka w Polsce bierze nowy zapęd, są rozliczne. By ta Szkoła mogła jednak stanąć na wysokości swych zadań, musi mieć oparcie o silne podstawy finansowe. Źródła dochodów, któremi ona rozporządza, nie wystarczają jednak na przeprowadzenie pełnego programu jej pracy. I dlatego jest konieczną pomoc finansowa z strony społeczeństwa katolickiego, zwłaszcza zaś, tych, którzy z obowiązku i dobrej woli biorą udział w pracy społecznej.

Na zachodzie utrzymują się katolickie szkoły społeczne głównie z ofiarności społeczeństwa. A wyniki pracy tych szkół świadczą, jak wspaniałe owoce wydaje ta ofiarność. Udajemy się więc na tej drodze do czytelników „Przewodnika Społecznego“ z uprzejmą prośbą, by w zrozumieniu społecznej doniosłości Katolickiej Szkoły Społecznej przyczynili się jakimkolwiek datkiem do jej sprawnej działalności a przez to do zapewnienia katolickiemu ruchowi społecznemu w Polsce niezbędnych podstaw rozwoju. Niech liczne ofiary tych wszystkich, którzy w tym ruchu biorą wybitny udział, sprawią, że powstanie w Polsce instytucja przynosząca nam nie tylko wielkie korzyści, ale i zaszczyt. Datki uprasza się nadsyłać na konto „Przewodnika Społecznego“ w P. K. O. Poznań 202 932 z dopiskiem: na Katolicką Szkołę Społeczną.

Dyrekcja Katolickiej Szkoły Społecznej
w Poznaniu.

Ks. St. Adamski.

Istota i zadania Akcji katolickiej.

(Wyjątek z mającej się niebawem ukazać rozprawy: „Akcja katolicka a duchowieństwo.”)

Kościół katolicki jest świadom swej izolacji. Wie, że jest sam i że na nikogo poza sobą nie może liczyć. Nie może być inaczej, gdyż niema drugiej na świecie instytucji, która by tak, jak on, z Bożej wyrastała istoty i Bożą żyła siłą. Rozrasta się tedy i buduje jako gmach odrębny zupełnie, powstały z pierwiastków, których żadna inna nie posiada instytucja, tem samem różniący się od innych i nie zawisły, jedyny, który nie czerpie sił swoich z gleby, na której stoi, lecz z słońca, którym jest Bóg. Rozkład i upadek duchowy tych, co go otaczają, nie wpływa nań ani nie zmniejsza jego żywotności wewnętrznej. Siła, którą żyje, nie jest z tego świata. W miarę potrzeby nowe na nim potężne wyrastają konary, nowe kierunki woli i myśli, jak rozwijająca się potężnie dzisiaj akcja katolicka — najwyższej żywotności dowód najmowniejszy.

Akcja katolicka w najszerszym pojęciu to wzmożenie intensywności życia katolickiego, nadprzyrodzonego, — prześwietlenie i przepełnienie pierwiastkami nadprzyrodzonymi życia wszystkich katolików, podciąganie ich na poziom jak najwyższy, aby pełni świętej prawdy i świętej woli promieniowali, innych porywali za sobą i stawali się apostołami, pełnymi ofiarności męczeńskiej dla dzieła Chrystusowego. W tem szerokim zrozumieniu akcja katolicka jest identyczna z działalnością całego Kościoła w najwyższym pojęciu tego wyrażu.

To zaś, o czem dzisiaj mówimy, do czego nawołują Papieże w encyklikach swoich od 20 lat, to akcja katolicka w ściślejszym znaczeniu, to wykrój jednego działu w obrębie ogólnej pracy Kościoła, to nowy dział szczególnie rozwinięty, a właściwie powrót do rzeczy, która już w czasach apostołskich znalazła zastosowanie, mianowicie pozasaczenie świeckich katolików do apostołstwa czynnego, organicznie związanego z apostołską działalnością Kościoła.

Pojęcie akcji katolickiej urabiało się przez kilkanaście lat, coraz to silniejszego doznając określenia i skryształowało się ostatecznie przez usta Ojca św., Piusa XI w definicji, podanej w liście do przewodniczącej Międzynarodowej Unji Kobiet Katolickich.

„Akcja katolicka jest udziałem świeckich w apostołstwie hierarchicznym Kościoła katolickiego dla obrony zasad religijnych i moralnych oraz dla rozwoju zdrowej i pożytecznej akcji społecznej pod kierownictwem hierarchji kościelnej — niezależnie i ponad wszystkie partje polityczne — celem odnowienia życia katolickiego w rodzinie i społeczeństwie“.

Definicja powyższa zawiera wszystkie zasadnicze składniki ścisłego określenia.

Podmiotem ruchu, — ci, co go wykonywać będą, — to świeccy katolicy pod wodzą hierarchji kościelnej, biorący udział w apostołstwie Kościoła.

Terenem działania jest rodzina i społeczeństwo.

Cel najwyższy — przywrócenie życia katolickiego.

Główne środki — z jednej strony obrona zasad religijnych i moralnych, z drugiej strony rozwój pożytecznej akcji społecznej, rozwijanej na zasadach Kościoła.

Stosunek do hierarchji kościelnej jest jasno określony. Niema akcji katolickiej niezależnej od władzy kościelnej lub prowadzonej obok władzy biskupiej. Przeciwnie, do zasadniczych znamion organizacji katolickiej należy kierownictwo przez hierarchję kościelną, t. j. biskupa.

Zespół katolików świeckich, skądinąd przygotowany do podjęcia działalności w dziedzinie akcji katolickiej, przestaje być zwykle organizacją katolików, a staje się częścią składową akcji katolickiej dopiero wtedy, gdy podda się naczelnemu kierownictwu władzy kościelnej i przez organizacyjne i oficjalne podporządkowanie się władzy biskupiej zamienia się w karny i posłuszny oddział świeckiej akcji Kościoła katolickiego — nazwanej akcją katolicką.

Dodatkowo obejmuje definicja jeszcze uniezależnienie od wszelkiego ruchu politycznego, nawet gdyby partje polityczne z samych składały się katolików i katolicki nosiły charakter.

Z definicji Ojca św. cały szereg wynika wniosków i różnic.

a) Mówiąc o „obronie“ zasad religijnych i moralnych, Ojciec św. bynajmniej nie ścieśnia, jak z innych wynika deklaracyj, pracy katolików do samej defenzywy, gdyż obrona

i wyjaśnienie zasad katolickich jest zarazem rozpowszechnieniem ich i propagandą.

b) Silnie uwydatnia definicja zasadniczą różnicę pomiędzy akcją religijną a akcją katolicką.

1. Akcja religijna, to działalność kościelna, bezpośrednio mająca na celu chwałę Bożą i uświęcenie własne. Obejmuje ona wszystkie środki uświęcenia, które posiada Kościół święty i zupełnie zależną jest od Kościoła i kapłanów, którzy w niej przewodzą i nią zawiadują.

2. Akcja katolicka sięga szerzej. Uświęcenie własne jest wstępny dla niej warunkiem. Poza tem jednak pragnie ona wniknąć w życie jednostki, rodziny i społeczeństwa i wyprzeć zeń złe zasady a wprowadzić Chrystusowe. Podejmuje walkę z wpływami, zmierzającymi do zniszczenia pierwiastków chrześcijańskich w duszach ludzkich i dąży do zastąpienia ich znowu pierwiastkami Chrystusowemi. Występuje na zewnątrz, walczy na forum publicznem, na każdym miejscu, gdziekolwiek się zaczepia, obniża lub nie dozwala rozwijać się ideałom i życiu, wyrastającemu z nauki Chrystusowej.

3. Jeżeli akcja religijna jest wewnętrznem życiem Kościoła, to akcja katolicka jest życiem Kościoła zewnętrznem, promieniowaniem, zdobywaniem, apostołowaniem.

4. Akcja religijna przygotowuje ludzi do akcji katolickiej. Nie może bowiem akcja katolicka wychodzić z dusz ludzi, którzyby nie żyli życiem prawdziwie Chrystusowem i nie opierali się na życiu nadprzyrodzonym, które w nich rozwinęła duszpasterska i kapłańska działalność Kościoła czyli akcja religijna.

5. Katolicka zaś akcja społeczna jest, jak z definicji Ojca św. wynika, istotną częścią akcji katolickiej. Bez niej spełnienie zadań akcji katolickiej jest nie możliwem. Nikt zatem, kto prawdziwie chce pójść za głosem Papieży w dziedzinie akcji katolickiej, ani odrzucić ani pominąć nie może katolickiej akcji społecznej, wyrastającej z encykliki „Rerum novarum“.

6. Najważniejszą jednak różnicą między akcją religijną, a akcją katolicką stanowi rola świeckich katolików.

W akcji religijnej świeccy są przedmiotem starań i zabiegów duchowieństwa. Kierownictwo pracy religijnej należy zupełnie do władzy kościelnej i do kapłanów i to tak dalece, że nawet wtedy, gdy Kościół świeckich łączy w organizacje pomocnicze, w bractwach religijnych i kościelnych, pozostają one pod wodzą i władzą absolutną hierarchji kościelnej i kapłanów w wszystkich częściach i dziedzinach swej pracy.

W akcji katolickiej przewodnikami, kierownikami mają być świeccy katolicy. Świeccy, przygotowani należycie wiedzą, wiarą, życiem wewnętrznem do spełnienia swego zadania, mają prowadzić sprawę, występować w imieniu organi-

zacji, nazewnątrz brać odpowiedzialność, utrzymywać karność i zwartość szeregów, tworzących drugą armję Kościoła.

A duchowieństwo? Jakaż nasza rola we wewnętrznej pracy akcji katolickiej? Inną zgoła, jak w akcji religijnej.

a) Rola nasza w akcji katolickiej jest podobną do roli nauczyciela, oficera instrukcyjnego. Instruktorów sprowadzały sobie państwa rozmaite nie na to, aby prowadzili wojsko, lecz na to, by oficerów i żołnierzy uczyli, jak być najlepszym żołnierzem, jakimi sposobami posługiwać się w walce, aby zwyciężyć. W akcji katolickiej nie mamy być wodzami, a musimy być duszą. My mamy urabiać umysły, przygotowywać działaczy akcji katolickiej, rozpłomieniać ich serca, napełniać je duchem Bożym, prowadzić do poświęceń wewnętrznych i tak przepelnionych myślą i duchem Bożym wieść do pracy w akcji katolickiej. Wtedy bowiem, gdy w duszy katolika głębokiej wiary, gorącej praktyki religijnej i miłości Bożej rozpali się płomień, gdy w nim zapanuje niezłomne przekonanie, że droga Chrystusowa jest jedyną, która zbawić może jego i świat cały, wtedy pójdzie on naprzód i będzie zdobywał, poświęcał się, rwał do pierwszych szeregów i znajdzie sam drogi i sposoby do obrony tego, co mu święte, a żadna trudność, żadna przeszkoda go nie powstrzyma.

b) Nie wyczerpuje się jednak na tem nasza rola w dziedzinie akcji katolickiej. W trudnej dziedzinie zagadnień moralnych i dogmatycznych, duchowni są fachowcami, którzy na mocy studjów i wiedzy swej służyć powinni poszczególnym zrzeczeniom i działaczom świeckim pomocą i doradą. Jako rzeczoznawcy i doradcy w dziedzinie teologicznej, w dziedzinie wiary i obyczajów — będą nauczycielami objawionej prawdy Chrystusowej i absolutnie pewnych zasad moralnych, chroniąc świeckie apostołstwo, teologicznie nie kształcone specjalnie, przed błędami i zasadzkami ponętnych i pociągających, ale błędnych i z duchem Bożym niezgodnych nauk i twierdzeń.

c) Trzecia jeszcze istnieje dziedzina udziału duchowieństwa w akcji katolickiej, jako delegatów władzy duchownej do poszczególnych organizacyj i zespołu parafjalnego, — ale o tem później jeszcze będzie mowa.

Gdy zarówno świeccy, jak i duchowieństwo przepelnieni będą miłością dla sprawy wspólnej i zapałem apostołskim, nie będzie konfliktów między jednymi i drugimi o władzę czy pierwszeństwo, bo jedni i drudzy tej samej sprawie służą, tej samej władzy w równej mierze będą posłusznymi i uległymi jej wskazaniom.

Powołanie świeckich katolików do pomocy w apostołstwie Kościoła nie stwarza nowości w Kościele, lecz raczej stanowi nawrót do roli, którą kiedyś Kościół przeznaczył

świeckim katolikom w pierwszych czasach Kościoła katolickiego, w epoce, w której także praca apostołska świeckich stała się koniecznym uzupełnieniem działalności apostołów i uczniów Chrystusowych. Jak wówczas współpracę apostołską świeckich włączono jako ogniwo organiczne do pracy apostołskiej biskupów i kapłanów, tak i dziś znów Kościół przywraca świeckie apostołstwo jako część apostołstwa kościelnego i wyraźnie zaznacza, że do udziału w oficjalnej pracy apostołskiej Kościoła świeccy katolicy mają prawo, obowiązek i specjalną misję Kościoła.

a) Jeżeli każdy katolik i wszyscy ludzie wogóle mają ostatecznie osiągnąć swój cel nadprzyrodzony, jeżeli do osiągnięcia celu ostatecznego każdemu człowiekowi nieodzownie jest potrzebną pomoc Kościoła katolickiego, jego nauka, jego atmosfera moralna, jego środki uświęcenia, każdy katolik ma prawo nie tylko domagania się, ale i starania się wszelkimi sposobami, ażeby ten Kościół, którego swobodna praca do zbawienia ludzkości nieodzownie jest konieczną, istotnie mógł działać swobodnie i rozwinąć w całej pełni wewnętrzne nadprzyrodzone swoje siły.

b) Świeccy katolicy mają obowiązek współdziałania w apostołstwie Kościoła. Każdy z nich bowiem jest członkiem Kościoła przez chrzest święty, przez bierzmowanie, przez współprzynależność do mistycznego ciała Chrystusowego, w którym krąży krew i duch Chrystusowy. Każdy katolik wie, że ten tylko żyje prawdziwie, którego ożywiają krew i siły Chrystusowe. Nie wolno mu się zaprzeczyć Chrystusa ani słowem, ani czynem, nie wolno mu pozwolić, aby Chrystusowe życie w nim doznało uszczerbku i obniżenia. Tymczasem duch świata współczesnego, błędne jego zasady, nauki i tendencje bezustannie raczej przeciwdziałają Kościołowi, paraliżując dzieło Chrystusowe, wprowadza umysły na manowce. Stawiając Boga poza nawias życia jednostki i zespołów ludzkich, wprowadza duch czasu do umysłu ludzkiego nie tylko obce, ale nawet wrogie Chrystusowej nauce zasady, obniża życie wewnętrzne, odrywa od pnia Chrystusowego, a przecież liść oderwany od drzewa przestaje żyć i skazany jest na śmierć i zagładę.

Z drugiej strony zaś każdy katolik rozumie doskonale, że w obecnej dobie spoganienia świata duchowieństwo i zwykle środki apostołstwa kościelnego nie wystarczają, aby dotrzeć tam, gdzie na umysły oddziałują wrogie chrześcijaństwu wpływy.

Jeżeli zatem chodzi o przywrócenie zasad Chrystusowych we wszystkich dziedzinach życia jednostek i społeczeństw, jeżeli chodzi o duszę własną, współbraci, dzieci, rodzeństwa, przyjaciół, społeczeństwa i całej ludzkości, których miłować i którym pomagać do celu ma obowiązek, a siły sa-

mego duchowieństwa nie wystarczają, by dusze obronić przed niebezpieczeństwami, każdy katolik świecki ma obowiązek wziąć udział w zorganizowanej obronie i walce, którą prowadzi Kościół katolicki o ideały i zasady, na których się opiera zbawienie każdego człowieka.

c) Prawo i obowiązek udziału świeckich w zorganizowanym apostołstwie Kościoła katolickiego, głęboko uzasadnione potrzebą Kościoła i solidarną odpowiedzialnością wszystkich katolików za spełnienie nauki i woli Chrystusa wśród ludzkości, Kościół święty zatwierdził, usankcjonował i ponad wszelką postawił wątpliwość, uroczyście powołując przez usta Namiestnika Chrystusowego wszystkich katolików świeckich do apostołstwa kościelnego i stawiając to apostołstwo wśród obowiązków katolika świeckiego na pierwszym miejscu.

Czterej ostatni papieże bez przerwy nawołują świeckich do współpracy w akcji katolickiej. Ojciec św. Pius XI w definicji wyżej przytoczonej akcję katolicką określił oficjalnie jako udział świeckich w apostołskiej działalności Kościoła. Świeccy katolicy mają zatem tak samo jak duchowieństwo misję Kościoła do organizowania obrony ideałów katolickich i tak, jak armja duchowieństwa, stojąc pod wodzą Kościoła i biskupów, współodpowiedzialność ponoszą za rozwój czy ścięśnienie nauki Chrystusowej i ducha Chrystusowego wśród ludzkości.

Z tego, co mówiłem, jasno uwydatnia się wola Kościoła. Obok armji duchowieństwa zakonnego i świeckiego Kościół święty stworzył w akcji katolickiej drugą armję, składającą się z katolików świeckich, różniącą się od armji duchowieństwa, ale służącą tej samej sprawie pod jedną komendą, pod kierownictwem Papieża i biskupów. W pierwszej armji rola duchowieństwa jest rolą oficerów dowodzących świeckimi, w drugiej armji oficerami są także świeccy, kapłani są zaś instruktorami, nauczycielami i najżyczliwszymi pomocnikami, a o ile chodzi o zbiorową akcję katolicką w parafji, będą delegatami biskupa i wyrazicielami jego woli.

W taki oto sposób Kościół katolicki rozszerza szeregi walczących o ideały swoje i prawa, gotuje się do wielkiej rozprawy o panowanie królestwa Chrystusowego na ziemi.

Zagadnienie płacy zarobkowej w problemie społecznym.

[Dokończenie.]

5. Dla późniejszego państwa średniowiecznego na pól teokratycznego, opartego o kulturę chrześcijańską, kwestja socjalna w tej formie, jaka rozgorzała na terenach państwa rzymskie-

go za czasów Gracchów i Cezara, była nieznana i obca. Walki Waldensów we Francji czy wojna chłopska w Niemczech były uderzeniami i oderwaniami i miały raczej podkład religijny, a nie gospodarczo-socjalny.

Cały ustrój poddańczy wsi pańszczyźnianej przetrwał wieki aż do najnowszych czasów, bo on dawał ludowi włościańskiemu prawne zabezpieczenie egzystencji, aż do grobu w odróżnieniu proletariusza starożytnego czy nowożytnego, obdarzonego wolnością polityczną i swobodą pracy na dowolnych warunkach, lecz bez zapewnienia mu jutra.

Kwestja socjalna w świecie starożytnym była więc niczem innym, ale tem samem, czem jest ona dziś. Polegała na zubożeniu i sproletaryzowaniu szerokich mas ludowych, wyzutych z wszelkiego mienia zapomocą potęgi pieniądza i jego koncentracji, przywilejów prawnych bogatszych klas, konkurencji, posługującej się w produkcji niewolnictwem, wreszcie zapomocą nieograniczonej spekulacji lichwiarskiej i nastawienia życia gospodarczego nie na zaspokojenie potrzeb i dobrobyt powszechny, lecz na dochody i zyski bogatszych kosztem biedniejszych.

6. Proces powstawania proletariatu nowożytnego rozpoczął się dopiero u schyłku 16 wieku, kiedy Anglja za panowania Henryka VIII i Elżbiety zniosła klasztory i mnóstwo ludzi pozbawiła chleba, a ze zniesieniem poddaństwa usuwała masowo małych włościan z roli, co później czyniły to samo inne państwa kontynentalne. Wreszcie w bieżącej dobie naszej dopełnia miary proletaryzacji koncentracja kapitałów, jakiej dokonuje dzisiejszy przemysł i handel, kosztem szerokich, zubożałych mas.

Człowiek dzisiejszy powraca do starożytnych kategorii myślenia. Opierając się wyłącznie o porządek praw naturalnych z wykluczeniem wszelkiego nadprzyrodzonego idealizmu religijnego, wprowadza ten życiowy punkt widzenia w ustrój gospodarczy i nastawia wszelkie jego funkcje jedynie na zysk, przewartościowany w pieniądź. Nad życiem zapanowała idea nie ludzkich potrzeb, lecz wyzyskania dochodu jako głównego motywu gospodarczego. Niebo i ziemię, mówi Sombart, uczyniono jedną fabryką, w której zapisuje się do książki kontowej tylko to, co przynosi pieniężny zysk, a na jej arkadach rozwieszono symbole wolności konkurencyjnej zamiast sprawiedliwości wymiennej niby jako znamię równości i harmonijności interesów.

Tymczasem jak ta równość i harmonijność przedstawia się w praktyce? W pochodzie rozwoju tego nowego systemu widać tylko coraz większy jego rozkład, rozdzielający ludzi na dwa wrogie sobie obozy: na właścicieli kapitału i proletarijat.

Każdy obieg procesu wytwórczego przynosi nadwyżkę i zysk. Ale kto je zgarnia do swej kieszeni? Przedsiębiorca

sam. Zużyta siła robotnicza jako drugi czynnik produkcji otrzymuje z uzyskanej nadwyżki tylko tyle, by jej ubytek wyrównać. Z jednej strony w tym procesie napływa zysk, a z drugiej utrata czyli narasta kapitał, a praca pozostaje w jednej mierze, a raczej spada wdół przez bezrobocie, choroby, kalectwa, starość. Taki proces przedstawia dzisiejsze gospodarstwo kapitalistyczne. Niepomierne wyolbrzymiają się przedsiębiorstwa kapitalistyczne, z dnia na dzień przypisują sobie procenty, dochody i zyski, zwiększają swe akcje dla dalszego pomnażania kapitału zakładowego i obrotowego, a robotnik przy swych całodziennych wysiłkach pozostaje przy swej jednej tylko akcji siły roboczej, jej kurs pozostaje stale na jednym poziomie minimalnej egzystencji.

W ten sposób z każdym nowym narostem kapitału następuje coraz większe odchylenie i dysproporcja między kapitałem i pracą. I niema widoków zmiany tego niepożądanego stanu na lepsze, bo kapitalizm dla swej rozbudowy wymaga koncentracji kapitału, a tem samem powiększenia liczby proletariatu. Masa robotnicza przeciwnie nie widzi widoków polepszenia swego jutra, bo jej na pięty następuje wielka armia bezrobotnych i naturalny przyrost rąk do pracy. I jeżeli nie przyjdzie do innego sprawiedliwego podziału dóbr w procesie wytwórczym, pozostać musi nadal stan wojenny w permanencji między własnością a proletariatem, jako nierozwiązana kwestja socjalna, stając się żyzną glebą dla posiewu niszczycielskiego komunizmu.

7. Czy jest wyjście z tego zaczarowanego koła i uwolnienia się od przekleństwa, jakie sprowadza kapitalizm. Nie ulega wątpliwości, że wyjście z tej groźnej sytuacji jest i być musi. Rozwiązanie problemu leży w interesie obydwóch stron spornych, boć i położenie przedsiębiorcy znajduje się między Scyllą i Charybdą, skoro w ustroju kapitalistycznym słabszy pada ofiarą silniejszego we walce konkurencyjnej. Jeżeli zaś chodzi o porozumienie i ugodę, inicjatywa winna wyjść z kół przedsiębiorców, którzy tak z etycznych względów, jak i roztropności gospodarczej winni się zdołać na ten pożądaný krok.

Skłonności w tym kierunku po stronie pracodawców dotąd jednak nie widać. Uciekają się oni raczej pod skrzydła swych związków i syndykatów, stających twardo na stanowisku opornem i wprost przeciwnem, przesuwając rozwiązanie sprawy z deszczu pod rynnę. Chcą Belzebuba wypędzić djabelem, wytwórczość wpędzić w objęcia państwowego socjalizmu i etatyzmu. Zapominają o tem, że rozchodzi się o pokój i zgodę z najbliższym sąsiadem i przyjacielem, z kolegą w życiu gospodarczem — z robotnikiem, nie zważając na to, że obaj związani są ściśle z przedsiębiorstwem i w swej

egzystencji zależni zupełnie od powodzenia lub niepowodzenia przedsiębiorstwa.

Skoro niema chęci do poczynienia jakichkolwiek ustępstw na rzecz robotników ze strony pracodawców, którzy idą na pewne koncesje tylko pod naciskiem czy czynników rządowych, licząc się z ewentualnymi represjami, czy pod fizycznym przymusem i groźbą strajku, pozostaje drugie wyjście. Jeżeli życie stwierdza, że podział dochodów z produkcji jest nierównomierny z uszczerbkiem i krzywdą dla strony pracującej, a kapitał nie chce wyjść w oznaczeniu granicy płacy robotniczej poza minimum egzystencji, by tylko zatrzymać dotychczasowy swój stan posiadania, musi być nacisk z innej strony, by skala płacy zarobkowej uległa zasadniczej zmianie i podniosła się ponad minimum egzystencji czyli utrzymania życia, bo tego wymaga stan dochodu z produkcji.

Jeżeli przedsiębiorca stara się o utrzymanie w należyтым stanie swych warsztatów, zwierząt pociagowych, narzędzi i maszyn i czyni w nie coraz to większe wkłady, winien tem bardziej dać robotnikowi jako pierwszorzędnej sile robotczej utrzymanie odpowiednie.

Z podwyżką płac musi iść także wyższa wydajność pracy, jeżeli przedsiębiorstwo nie chce zbankrutować lub zrzec się swego rozwoju. Na przedsiębiorcy też spoczywa obowiązek nauczyć i skłonić robotnika do wydajnej pracy, biorąc wzór z amerykańskiego fordyzmu. Przedsiębiorca, operujący niską płacą zarobkową, uważany być musi za niezdolnego do pełnienia swego stanowiska, i jego warsztat winien iść do likwidacji.

Kwestja pracy zarobkowej ma znaczenie nietylko dla pojedynczego pracownika, usuwając z jego czoła troskę codziennego wyżywienia i utrzymania siebie i swej rodziny, ale ona ma także rozwiązać ów wielki, a groźny w skutkach swoich problem kwestji socjalnej.

Może tego dokonać sprawiedliwy wymiar wynagrodzenia. Nie chodzi tu o to, by płace naszego polskiego robotnika dorównywały czy płacy robotnika angielskiego czy amerykańskiego. Tylko kraje o wysokiej kulturze materialnej i duchowej wykazują wysokie płace zarobkowe. Klasa robotnicza średnioeuropejska, do jakiej zalicza się polski robotnik, wymaga jednak, by zdjąć z niej piętno proletarjackiego nędzarza, pozbawionego ostatniej piędzi ziemi i własnego dachu nad głową, umożliwiając mu przyjsie do jakiegokolwiek choćby najmniejszej własności. Domaga się tego naturalnego, ludzkiego prawa, by i ona poczuła jakiś grunt pod swemi nogami. Ziemia ojczysta nie powinna poskąpić robotnikom kawałka ziemi, z którąby on się zrósl, ją ukochał, był jej współwłaścicielem. Tę rolę ma do spełnienia w pierwszym rzędzie sprawiedliwa i odpowiednia płaca zarobko-

wa, która winna być tak wysoka, żeby nie tylko pokryła koszt utrzymania robotnikowi rządnemu i moralnemu, starczyła na zaspokojenie koniecznych potrzeb osobistych i jego rodziny, ale drogą oszczędności uczyniła go właścicielem skromnego majątku.

Tak rozwiązuje problem płacy zarobkowej Eucyklika robotnicza (Rer. nov.), nakreślając płacy zarobkowej jako zadanie i cel odproletaryzowanie mas robotniczych, wcielenie ich w organizm narodowy jako współwłaścicielei ojczystej ziemi, wprowadzenie na tej drodze słusznieszego rozdziału dóbr doczesnych, uwolnienie robotnika od mrzonek socjalistycznych i komunistycznych. Na ten kierunek polityki socjalnej chce Papiież naprowadzić państwa i samopomoc społeczną.

8. Na straży sprawiedliwości stoi siódme przykazanie Boże. Według powszechnego rozumienia odnosi się ono przede wszystkim do biedniejszych, by nie naruszali mienia bogatych. Ale pytanie, czy nie zachodzi ten sam wypadek, że bogatsi krzywdzą biedniejszych, skoro pierwsi oływają w dostatki, a drudzy żyją bez wszelkiej własności. Czy ci ostatni nie dlatego dzielą losu proletarjatu, bo bogaci przywłaszczają sobie w nadmiernej wysokości korzyści z dóbr doczesnych, choć je P. Bóg stworzył i przeznaczył dla wszystkich?

To pytanie nasuwa się przede wszystkim przy rozwiązaniu problemu wynagradzania za pracę i ustrojowego stanu własności. Nikt chyba nie zechce uważać za Boży i niezmienny porządek społeczny, że obok gigantycznych bogactw, będących własnością niewielu ludzi, cierpią wielkie masy skrajną nędzę. Jeżeli zasada sprawiedliwości ma mieć zastosowanie do każdej jednostki, to tem więcej odnieść ją należy do całych warstw ekonomicznie słabszych. Kapitał i prawo własności jako dobroczynne siły twórcze winny promieniować nie tylko na jeden czynnik wytwórczy właścicieli kapitału, ale także na klasę robotniczą, proletarjacką, jako drugi czynnik współrzędny. Tego wymaga sprawiedliwość społeczna. Pracodawcy winni widzieć w robotniku nie tylko wyłącznie siłę roboczą i narzędzie, przynoszące im zyski, ale współpracownika i kolege, któremu należą się współmierne prawa i proporcjonalne korzyści.

Zdawałoby się może, że takie stanowisko, zajmowane w tej kwestji, jest wyjęte żywcem ze światopoglądu socjalistycznego czy bolszewickiego. Ktoby tak sądził, zdradzałby silną ignorancję prądów i poglądów socjalnych, panujących dziś w kołach katolickiego naukowego i robotniczego świata. Ideologia katolicka zwraca dziś uwagę także na problemy gospodarcze, a zwłaszcza na ustosunkowanie kapitałnych czynników gospodarczych: kapitału i pracy. Szczególnie

ruchliwym okazał się katolicki świat robotniczy, który w tym celu odbył w ostatnich latach 4 międzynarodowe konferencje w Konstancy, dwukrotnie w Antwerpii, ostatnio w lipcu ub. roku (1928) w Kolonji. Biorą w nich udział tak świeccy jak duchowni przywódcy katolickiego ruchu robotniczego. Ostatnia konferencja kolońska wydała znamieny manifest, składając w nim następujące oświadczenie: „Klasa robotnicza czuje się zawsze jeszcze ubogą tak duchowo, jak materialnie i żąda innej sprawiedliwości co do swej egzystencji. W piersiach milionów pracowników zarobkujących wszystkich krajów panuje głębokie niezadowolenie. Zadają one gospodarstwu społecznemu, któremu oddają swe usługi, pytania, czego ono chce i do czego dąży. Bo masy robotnicze żyją tem pragnieniem, by wśród żaru pieców fabrycznych, huku młotów i maszyn panowała myśl i wola Boża. Na jej tylko ołtarzu składa klasa robotnicza ofiarę ze swej pracy. Kto zaś szuka tylko własnego zysku, ten zaprzepaszcza ducha pracy i myśl przewodnią swego narodu. Katolicki świat robotniczy nie uzna nigdy tezy, że przedsiębiorstwo jest wyłącznie tylko prywatną własnością, mającą przynosić dochody właścicielowi, a robotnik ze swą rodziną jest tylko mechaniczną siłą, której należy się jedynie zarobek i chleb dla utrzymania życia. Wszelki jednostronny pogląd gospodarczy bezwzględnie zawsze będzie zwalczać w imię obrony godności człowieka, ludzkiej pracy i jej owoców, innego porządku państwowego i społecznego. W przedsiębiorstwie samem tkwią pierwiastki możliwości podniesienia stanu robotniczego i uczynienia go zadowolonym. Nie sami wyłącznie pracodawcy mają prawo rozporządzania przedsiębiorstwem, ale w dużej mierze przysługują uprawnienia z tego tytułu i klasie robotniczej, by mogła ona mieć wpływ na rzeczy materialne jako podstawę doczesnego bytu, na ich sprawiedliwy rozdział, stanowiący o ich lepszym dobrobycie i szczęściu, podniesieniu znaczenia i godności stanu robotniczego, zrealizowaniu myśli Bożej o udoskonaleniu ustroju społecznego, jakie umożliwiała dzisiejsza technika i cywilizacja¹⁾).

Przytoczyliśmy przewodnie myśli manifestu kolońskiego na dowód, że jak w dziedzinie życia politycznego wydobywa ze siebie nowe idee i stwarza nowe ich formy, bo dotychczasowe okazują się nieodpowiedniami, niewystarczającami, a nawet dla dobra ogólnego szkodliwymi (nowa idea włoskiego faszystwu w przeciwieństwie do liberalnego parlamentarizmu), tak podobny rozwój myśli i faktów zauważyć możemy w życiu socjalnem i gospodarczem narodów. Tu również dokonują się głębokie przeobrażenia nie tylko w umy-

¹⁾ J. Gickler, Der internationale Kongress der Katholischen Arbeitervereine, Soziale Revue 4. 8. 1928.

słach uczonych ekonomistów i socjologów, ale i w szeregach robotniczych, które uznając potrzebę istnienia innych klas społecznych oprócz robotniczej, konieczność istnienia kapitału dla produkcji, odrzucają teorie socjalistyczne, co do zniesienia prywatnej własności i uspołecznienia produkcji.

Jedynie idąc za myślą Encykliki robotniczej i doktryny św. Tomasza o obowiązkach, ciężących na prywatnej własności, rozróżnia manifest prawo własności kapitału od jego użytkowania. Bynajmniej nie chce w niczem narzucać prawa własności, lecz żądać jak najlepszego jego zarządzania. Klasa robotnicza nie pyta o metody produkcji, lecz o jej ducha i cele. Jeżeli produkcja ma służyć tylko myśli bogacenia się jednostek, idei zysku z pominięciem dobra innych klas społecznych, tej złowrogiej dla robotnika i społeczeństwa idei kapitalistycznej, klasa robotnicza stanowczo temu przeciwstawić się musi, żądając rewizji ustroju przedsiębiorstw, kontroli ich interesów, zawieranych ze szkodą ogółu, zespołu przedsiębiorstwa z jego pracownikami, współdziałania w niem kapitału z pracą, prawdziwego gospodarstwa społecznego na rzecz dobra ogólnego, a nie prywatnego zysku pojedynczych jednostek¹⁾.

Nowe idee socjalne nie trafiają jedynie do unysłów pracodawców, którzy proklainację kolońską nazwali „socjalną rewolucją“, „chrześcijańsko - rewolucyjnym problemem“, postawione postulaty uznali za „wtrącanie się robotników w cudze prawa“, słowem odrzucili wszelką myśl nastawienia wytwórczości gospodarczej na dobro warstw społecznych, zastrzegając sobie pańskie prawo zarządzania podwórkim fabrycznym wyłącznie dla siebie. Pracodawcom są na myśli tylko kartele i trusty, organizacja pracy i wzmożenie wydajności robotnika, bo to czynniki, przynoszące przedsiębiorcom wysokie zyski, a robotnikom — bezrobocie, idące w dziesiątki i setki tysięcy.

9. Tuż przedtem, bo w lutym i marcu 1928 r. toczyła się w Niemczech publiczna dyskusja na temat płac zarobkowych między związkami pracodawców a związkami zawodowemi robotników z okazji zbliżającego się terminu wygaśnięcia wielu umów zbiorowych i potrzeba zawierania nowych umów. Jedna i druga strona wydała swe orędzia, przedstawiając swój punkt widzenia na płace zarobkowe.

Pracodawcy zarzucają robotnikom, że przy każdym ukończonym terminie umowy żądają podwyżki płac bez względu na położenie gospodarcze. Robotnicy znowu podnoszą, jak pracodawcy przy każdej debacie na temat kwestji płacy zarobkowej tłumaczą się jednym i tym samym szablo-

¹⁾ H. Dr. F. Gruber, Umlernen, Soziale Revue 4. 12. 1928.

nem, że położenie gospodarcze czyni wszelką podwyżkę płac rzeczą niemożliwą. Pracodawcy usprawiedliwiają się, że w sprawie polityki płac dążą do powiększenia kapitału celem podniesienia produkcji. Robotnicy odpowiadają na to, że przez podwyżkę płac pragną podnieść siłę kupną konsumentów.

W dyskusji zabrali głos także przedstawiciele nauki, jak Walter Eucken, Hermberg, Adolf Weber, którzy pracodawcom przeciwstawiają następujące argumenty:

Tworzenie i powiększanie kapitału nie jest celem gospodarstwa społecznego. Kapitał niekoniecznie musi być tam użyty, gdzie chce jego właściciel, który pragnie go umieścić tylko we własnym przedsiębiorstwie, by powiększyć swój majątek. Dla robotników zaś jest obojętnym, gdzie kapitał jest ulokowanym. Tem trudniejszym jest dla niego do zrozumienia, dlaczego ten kapitał ma powstać kosztem płacy robotniczej i ceny, płatnej za towar przez konsumenta, skoro kapitału w razie potrzeby może dostarczyć zagranica. A jeżeli pracodawcy sądzą, że przez to przemysł krajowy popada w zależność obcą, to się mylą tak, jak błędna okazała się teoria merkantylistyczna. Zresztą racjonalizacja pracy i bicie nowych pieniędzy przez państwo powiększają kapitał. Gdyby więc przyszło o wybór, w jaki sposób podnieść produkcję, czy przez niższe płac robotniczych, czy przy pomocy obcego kapitału, nie trudno byłoby rozstrzygnąć¹⁾.

Przytoczone głosy ze świata pracodawców dowodzą, jak wielki brak zrozumienia dla obowiązków społecznych panuje w jego kołach, jak daleko jeszcze do spełnienia owych ideałów socjalnych, przedstawionych przez papieża Leona XIII przed 39 laty robotnikom francuskim, przybyłych w pielgrzymce do Stolicy Apostolskiej: „Czego pragniemy, to tego, by przez powrót do zasad chrześcijańskich zapanowała i utrzymała się między pracodawcami a robotnikami zgoda i związek, która jest zabezpieczeniem interesów stron obydwóch, od której zależy szczęście w życiu jednostek, a pokój w życiu publicznem“.

Dr. Andrzej Niesiołowski.

Jeszcze o konsolidacji chrześcijańskiego ruchu społecznego.

Niespełna pół roku temu pisałem na łamach „Przewodnika Społecznego“ o konieczności reorganizacji katolickiego ruchu społecznego w Polsce. Od tego czasu sprawa ta posu-

¹⁾ Soziale Praxis z dnia 10. 5. 1928. Nr. 19. rocznik XXXVII.

nęła się dosyć znacznie naprzód: w Poznaniu powstała poza komisją dla połączenia Chrześcijańskiej Demokracji z Narodową Partją Robotniczą także komisja do połączenia Chrześcijańskich Związków zawodowych z Zjednoczeniem Zawodowym Polskim, gdyż sprawy te zostały postawione iunctim. Chrześcijańskie Zjednoczenie Zawodowe zabrało się nareszcie energicznie do łączenia swych nieskoordynowanych central. Uchwalono też różne rezolucje połączeniowe — i cała prasa na ogół traktuje sprawę przychylnie. Wypowiedzieli się też różni przywódcy. Również i w sprawie wskrzeszenia „Zjednoczenia Robotników Chrześcijańskich“ odbyła się w Poznaniu (w marcu) konferencja, która przygotowała grunt do dalszej akcji, która wprawdzie natrafia na pewne — zresztą z pewnością chwilowe tylko trudności. Krótko mówiąc: Sprawa jest dojrzała i w opinji przesądzona — ale realizacja idzie względnie wolno. Przełamanie energii nie jest nigdy rzeczą łatwą, zwłaszcza, gdy niema nad głową bicza jakiejś katastrofalnej sytuacji, która szczególnie nam Polakom znowu jest potrzebna, by z nas wydobyć m a x i m u m wysiłku. Grają tu niewątpliwie rolę różne osobiste obawy jednostek — a częściowo i pewien lęk przed nieznanem. Trzeba sobie z tego zgóry zdawać sprawę, że trudności być muszą. Każda grupa społeczna ma bowiem silny p o p e d s a m o z a c h o w a w c z y. I choć idea wymaga połączenia jako logicznej i rzeczowej konieczności, choć niema zasadniczych różnic ideowych, (wogóle w tej dziedzinie, zdaje się, trudności będą najmniejsze) — mimo to każda organizacja — czy to zawodowa czy polityczna — czuje się pewną zwartą całością i posiada pewien silny zbiorowy egoizm w stosunku do każdej innej zbiorowości. Z tem łączą się też niewątpliwie pewne r ó ż n i c e p s y c h o l o g i c z n e t y p ó w, o ile chodzi o wspomniane dwa obozy. Z. Z. P. względnie N. P. R. wytworzyła typ bardziej jednolity, twardy, nastawiony na walkę. „Chadek“ jest normalnie bardziej miękki, kompromisowy, akcentuje silniej chrześcijaństwo. Pod względem składu Chrześcijańska Demokracja jest bardziej wszechstanowa. Z tych różnic trzeba sobie zgóry zdać sprawę — by uniknąć niepowodzeń. Kto bowiem przewidzi trudności, ten je już do połowy opanował. Trudności te nie są zresztą groźne. Różnorodność typów stanowi bogactwo ruchu; właściwości psychiczne obu stronnictw uzupełniają się wyśmienicie. Chodzi tylko o to, by przełamać odrębność poczucia zbiorowego. Trzeba w tym celu jak najwięcej urządzić wspólnych imprez, jak np. ostatnie poznańskie wybory kasowe. W ten sposób poczucie odrębności powoli się zaciera — i wytwarza się świadomość zbiorowa tej szerszej, zjednoczonej grupy. Mogą oczywiście przyjść recydywy, jak to np.

zdarzyło się w Zjednoczeniu Kolejarzy Polskich, jak wiadomo już połączonych — na gruncie bydgoskim, gdzie przy wyborze nowego, wspólnego już zarządu odżyła dawna świadomość odrębności — i w rezultacie musiał Zarząd główny wkroczyć. Takie nieporozumienia dadzą się jednak łatwo i szybko zlikwidować. Gorzej, gdy między obu stronami wytworzy się brak ufności, który musi się zjawić jako następstwo zbyt wielkiej ostrożności przeciwnej strony — i znowu jako skutek także nieufność wywołać może. Czynniki społeczny, który tu dotąd odgrywał rolę kojarzącego pośrednika, winien w takich momentach podwoić czujność, ażeby nie dopuścić do niebezpieczniejszego zaognienia chwilowych zatargów i istniejących jeszcze egoizmów dotychczasowych grup.

Mogłaby się tu nasunąć wątpliwość, czy nie byłoby to wciągnięciem akcji społecznej do roboty politycznej? Obawa taka nie jest w tym wypadku uzasadniona. Najpierw łączenie i godzenie pokłóconych ugrupowań jest samo w sobie taką formą działalności politycznej, która z pewnością najmniej wątpliwości budzić może. A następnie nie chodzi tu koniecznie o interwencję urzędową samych organizacji, wchodzących w skład Akcji Katolickiej, lecz mogą to robić poszczególne osoby. Samo połączenie jest tak nieodzownym warunkiem ruszenia z miejsca całej pracy społecznej, że ruch społeczny nie może biernie i cierpliwie czekać, aż logika sama ze siebie zwycięży. Żadna akcja nie może ruszyć z miejsca samą siłą motoryczną swej pięknej idei, o ile za tą ideą nie staną ludzie, chcący je realizować. Niestety jest ich jeszcze za mało — i dlatego sprawa tak wolno posuwa się naprzód.

Gorzej jeszcze, że z ubóstwem ilościowym działaczy łączy się ubóstwo jakościowe. Jakżeż nie wielu jest takich, którzy naukę Chrystusową nie tylko słowem wyznają, ale i czynami głoszą! A jednak jest to postulat zupełnie oczywisty. Podkreśla to i obecny papież w swem liście do kardynała Bertrama o akcji katolickiej. Mówi on mianowicie: Akcja Katolicka rozwija prawdziwe wychowanie religijne i społeczne, mianowicie poważną pobożność, głębsze poznanie zdrowej nauki, nieskazitelność obyczajów, owe cnoty, których gdy kto nie posiada, nie może owocnie sprawować hierarchicznego apostołstwa". Rzeczy te wydają się tak proste, że się o nich najchętniej — milczy. Jest to bowiem kwestja nader drażliwa, skoro się ją chce na serio poruszyć, nie zadawalając się rzuceniem kilku pustych frazesów, którym nikt nie oponuje i nad którymi każdy wśród komplementów przejdzie do porządku dziennego. Bo sprawa w praktyce istotnie nie jest łatwa. Konsekwentnie rzecz biorąc, należałoby do roboty społecznej dopuścić tylko ludzi doskonałych, świątobliwych.

Tacy mogliby na serjo powiedzieć: „Patrzcie na moje czyny“, a nie: „Słuchajcie mych słów, lecz nie badajcie czasem, czy ja sam według nich postępuję“. Niegdyś, gdy przyznawanie się do Chrystusa było połączone z niebezpieczeństwem życia, chrześcijaństwo liczyło tylko o szczerych wyznawców. Odkąd religja Chrystusowa stała się religją urzędową, odkąd można sobie łatwo zdobyć chleb i stanowisko, nieraz niegorsze, głosząc ideały chrześcijańskie, musiało się namnożyć chrześcijan z interesu, a przynajmniej takich, u których pobudki osobiste, ziemskie, przeważają nad miłością Boga. Dopóki chodzi o same ukryte pobudki, to sprawa ta należy do sądu Bożego. Wprawdzie wierzymy w to, że tylko czyste motywy mogą dać prawdziwe, trwałe rezultaty. Ale gorzej jeszcze, gdy z słabością wiary łączą się czyny niemoralne. Co zrobić z takimi pomocnikami? Oczywiście, że ludzie splamieni brudnymi sprawami nie mogą być pomocnikami społecznymi. Ale w życiu nie napotyka się djabłów ani aniołów, lecz ludzi nie białych, ni czarnych, tylko najwyżej szarych. I tu się zaczyna trudność. Gdzie jest granica? Jaki poziom moralny należy uznać za minimum konieczne, by ktoś mógł współpracować na terenie społecznym — czy politycznym? Sprawy te nieraz komplikują się, gdy np. jakaś mocno niewyraźna jednostka zajmuje poważne stanowisko, i jej udział może ruchowi dużo pomóc, a jej wykluczenie może doprowadzić do poważnych strat. Przy reorganizacji ruchu społecznego trzeba tu koniecznie ustalić pewne wytyczne, by uniknąć błędów, które się strasznie zemścić muszą. Jakie powinny być te wytyczne?

Trzeba wziąć pod uwagę 1) poziom przeciętny środowiska, 2) ważność funkcji, 3) ogólną wartość człowieka, 4) charakter jego błędów.

Poziom przeciętny środowiska względnie organizacji może być bardzo różny i wymagania nasze muszą się z tem liczyć. W tem leży m. i. wielkość etyki chrześcijańskiej, że stawiając minimalne żądania, obowiązujące dla wszystkich i wystarczające do zbawienia, wskazuje ona zarazem drogę na szczyty, osiągalne tylko dla jednostek wybranych. O tem trzeba i w życiu społecznym pamiętać. Osoba, która np. w zgromadzeniu zakonnem uchodziłaby za bardzo mało wyrobioną, w życiu świeckiem może mieć opinię chochdzącej doskonałości. Inne będzie stawiać wymagania jakaś organizacja etyczna, a inne np. stronnictwo polityczne lub związek zawodowy. Chodzi jednak o to, by ani na chwilę nie zapominać, że istnieją granice dolne, których nigdy przekraczać nie wolno, a których niestety dotąd na ogół nie respektowano. Stąd to wielkie obniżenie poziomu życia publicznego, stąd odsunięcie się ludzi wrażliwszych pod względem etycznym od życia poli-

etycznego, które uznano za dziedzinę nieodzownego „święstwa”. Jednym z głównych zadań Akcji Katolickiej i jego wpływu na życie publiczne winno być stałe podnoszenie nie poziomu życia publicznego.

Ważność funkcji winna też być brana pod uwagę, gdy chodzi o ocenę kwalifikacyj moralnych jednostki. Im wyższe stanowisko, tem wyższe powinno się stawiać wymagania. Postulat ten sam w sobie jest aż nazbyt zrozumiały. Toć w miarę rozszerzania się zakresu działalności zwiększa się i wpływ przykładu, który dana osoba daje innym. Człowiek, stojący na świeczniku, ma odpowiedzialność olbrzymią, gdyż za jego przykładem idą wszyscy ci, którym jego stanowisko imponuje — i podług jego czynów sędzi się zwykle całą instytucję czy organizację. Jest to faktem psychologicznym, że ludzie tak rozumieją, aczkolwiek logicznie jedno z drugiego nie wynika. Chyba o tyle, że organizacja, która toleruje na czele ludzi nieodpowiedzialnych, widocznie sama nie stoi wysoko. I tu jednak pamiętać trzeba, że nawet zwykły członek, o ile jest jednostką lichą, psuje organizacji opinię, i — co gorsza, szerzy zły przykład. Należy więc zawsze dążyć przede wszystkim do jakości, a nie do ilości członków. Jest to zasada prawie już banalna, o której się jednak w praktyce zawsze prawie zapomina — w pogoni za efektem liczebnym i... składką. A to osłabienie zawsze zemścić się musi — i dzięki temu w dużej mierze nasze organizacje są nieraz tak anemiczne. Ich zadaniem nie jest nigdy ogarnięcie całych mas, lecz wytworzenie elity, która masy za sobą ciągnie — organizacje ideowe winny być tą ewangeliczną solą, która — gdy zwietrzeje — już tylko do wyrzucenia się nadaje. Nie mówimy tu o organizacjach samopomocowych, bo dla tych ilość jest rzeczą na ogół ważniejszą, a od jakości można prędzej abstrahować, choć i tu trzeba bezwzględnie ostrożności w przyjmowaniu członków, by nie wpuścić owcy parszywej do owczarni. Ale poziom wymagań etycznych może tu być niższy.

Ogólna wartość człowieka to wypadkowa wszystkich jego właściwości. Nieraz jakiś wielki błąd może być zrównoważony większymi jeszcze zaletami. Czasem zalety mogą leżeć w innej dziedzinie niż etyczna, ale wtedy możność zrównoważenia jest bardzo mała. Wyobraźmy sobie człowieka niezmiernie zdolnego i dzielnego, ale np. nieuczciwego. W takim wypadku aż nazbyt często idzie się na kompromisy, posługując się takimi ludźmi. To daje czasem chwilowe sukcesy — a w końcu ostatecznie klęskę — a przytem obniża się poziom moralny, zamiast go podnosić. Pewne kompromisy są w życiu praktycznym nieuniknione. Ludzi świętobliwych jest za mało na wszystkie wybitniejsze stanowiska — a przytem

zwykle nie chcą oni tych stanowisk. Chodzi jednak o to, by kompromisów było coraz mniej, by normy coraz wyżej się podnosiły.

Charakter błędów trzeba też wreszcie brać pod uwagę. Są grzechy może nieraz przed Bogiem mniejsze, ale czyniące kogoś niemożliwym w opinii. Ostateczny sąd należy do Boga, ale ludzie sami nie mogą też z pewnych ocen zrezygnować, gdzie chodzi o dobór jednostek do pewnych celów. Przytem błąd, który na jednym terenie zupełnie człowieka dyskwalifikuje, na innym może nie odgrywać decydującej roli. Np. skłonność do kieliszka dyskwalifikuje człowieka na członka organizacji abstynenckiej, ale nie przeszkadza mu w przynależności do stronnictwa, chociażby nawet popierającego walkę z alkoholizmem.

Te kilka zasad może nam ułatwić rozwiązanie niejednej trudności personalnej przy reorganizacji ruchu społecznego.

Obok trudności personalnych wyłonią się niewątpliwie szczególnie z początku, ale i później, trudności w rozgraniczeniu pól działania i w zorganizowaniu współpracy poszczególnych dotąd zupełnie nie powiązanych instytucyj i zrzeszeń. Niejedno będzie można załatwić przez rokowania bezpośrednie. Ale nie zawsze. Wyobraźmy sobie np., że powstanie kwestja, czy organizowaniem kas po-grzebowych lub porady prawnej mają się zająć organizacje kulturalno oświatowe, czy zawodowe — albo też jedne i drugie. Każda z tych organizacyj ma swoje interesy, które na krótszą metę łatwo kolidować mogą. Nie zawsze uda się sprawę polubownie załatwić. Co wtedy? Powstaje zatarg. Jedna i druga strona upiera się coraz bardziej przy swoim, nieraz już nie dla sprawy — ale poprostu z ambicji, zatarg zaognia się coraz więcej. Albo weźmy inną kwestję. Powstaje zatarg między dwoma dzielnicowymi organizacjami na temat metody pracy. I tu dochodzi — zamiast do prozumięcia — do ostrej walki, która nieraz trwać może lata. Przykładem mogą być chociażby berlińskie i nadreńskie organizacje katolickich robotników niemieckich. Podobny zatarg powstał też swego czasu w Holandji między szkołą limburską i lejdeńską. Tam mógł sprawę rozstrzygnąć sam episkopat. Gdzie jednak wchodzi w grę i polityczne sprawy i zawodowe — tam sprawa ta jest znacznie trudniejsza. Z drugiej strony pewne w s p ó ł d z i a ł a n i e tych zazębiających się w każdym razie choć odrębnych terenów pracy, jak akcja katolicka, ruch społeczny, samopomoc ekonomiczna — związki zawodowe i wreszcie ruch polityczny jest warunkiem szybkiej i celowej rozbudowy. Pewno, że życie społeczne to nie meljoracja rolna, którą można z matematyczną ścisłością obliczyć i przeprowadzić. Ale w każdym razie pewna ogólna myśl, pewien kierunek i podział pracy musi być nad wszystkim.

Sprawy te winna wziąć w swe ręce Rada Społeczna, której koncepcję już podaliśmy w lutowym numerze Przewodnika Społecznego we wspomnianym artykule. Dziś pomysł ten nic nie stracił na aktualności. Realizację jego możnaby przeprowadzić oczywiście tylko stopniowo. Nim powstanie kiedyś wielka Rada Społeczna całego obozu chrześcijańskiego, trzeba stworzyć radę o znacznie skromniejszym zakresie.

Chodzi o porozumienie przede wszystkim trzech czynników: chrześcijańskiego ruchu oświatowego, zawodowego i samopomocowego. Stronnictwa politycznego, nawet po zjednoczeniu Chadecji z N. P. R., Chrześcijańskiej Demokracji z Narodową Partją Robotniczą, byłoby wskazane bezpośrednio do rady nie wciągać. Byłoby bowiem angażowaniem politycznym akcji katolickiej, czemu Stolica Apostolska się stanowczo przeciwstawia, a przytem pamiętać trzeba, że w ramach Akcji Katolickiej są zwolennicy stronnictw katolickich, które jeszcze nie stanęły wyraźnie na gruncie encykliki „Rerum novarum“. Inna rzecz, że tworzące się Chrześcijańskie Stronnictwo Pracy — (nazwa jeszcze nie zadecydowana) będzie z natury rzeczy odpowiednikiem politycznym katolickiego ruchu społecznego. Lecz łączność ta może być w sposób dostateczny zagwarantowana na drodze personalnej — oraz pośrednio przez Związki Zawodowe, które oczywiście urzędowy stosunek ze stronnictwem zachować muszą, w myśl zupełnie szczęśliwie wyrażonej formuły programu Zjednoczenia Zawodowego Polskiego (art. VI): „Będąc... organizacją zawodowo-gospodarczą pieczę nad obroną swych interesów politycznych Z. Z. P. powierza tej partji politycznej, która pod względem ideologii swojej narodowej, państwowej i społecznej jest najbliższą Z. Z. P.“ Chodzi tu o szczęśliwe przepływanie między dwoma przeciwnymi niebezpieczeństwami: odcięcia od życia politycznego i wciągnięcia w wir walk partyjnych.

Udział zrzeszeń samopomocowych jest konieczny, gdyż akcja samopomocy gospodarczej wchodzi zupełnie bezapelacyjnie w skład szeroko pojętej akcji społecznej. Najważniejsze dziedziny tej pracy to: budowa mieszkań, spółdzielnie spożywców, a także wytwórcze, kredytowo-oszczędnościowe, oraz kasy pogrzebowe, kolonie wakacyjne dla dorosłych i dzieci, domy dla emerytów i starców. Akcji filantropijnej tu nie wliczam, gdyż łączy się ona ściślej z życiem religijnem i wchodzi w skład akcji katolickiej. Rozwiązywanie tych zagadnień jest możliwe bądźto bez-

pośrednio przez organizacje kulturalno oświatowe lub zawodowe, w formie osobnych organów, albo też nawet i formalnie osobnych organizacyj, jednak faktycznie ściśle opartych o owe zrzeszenia, bądź też przez tworzenie wielkich, niezależnych organizacji specjalnych. W b. Kongresówce szło się dotąd po linii pierwszej alternatywy, w Wielkopolsce po linii drugiej. Idealnym byłoby rozwiązanie, syntetyzujące dobre strony jednej i drugiej formy. A więc: wielkie, zcentralizowane organizacje specjalne (np. Związek spółdzielni mieszkaniowych), ale z zachowaniem ogólnego kontaktu z całością chrześcijańskiego ruchu społecznego zarówno przez centrale, jak i przez poszczególne organizacje okręgowe i lokalne. Teoretycznie możnaby wprowadzić takie sprawy jak mieszkaniowa wyodrębnić od spraw światopoglądowych i politycznych. Ale w praktyce nie jest to możliwe. Pozostając już przy tym samym przykładzie, od razu zauważymy odmiennosć sposobów rozwiązania: socjalizm będzie popierał budowę mieszkań koszarowych, — należących do gmin lub spółdzielni, ruch chrześcijański społeczny budowę drobnych, ale własnych domków jednorodzinnych. Podobne różnice zaznaczą się i w innych dziedzinach. Do tego dochodzi fakt, że każdy obóz ma dążność do obsadzania placówek swoimi ludźmi, co nawet nie zawsze musi się odbywać w formie nadużycia. To są zresztą rzeczy ludzkie, którym zapobiec nie podobno. Przytem zwykłe organizacja ideowa będzie chciała placówki samopomocowe wykorzystać dla swoich celów. Tak np. socjaliści w domach robotniczych urządzają sale do zebrań — oczywiście swoich i świetlice, w których z pewnością nie będzie pism innego kierunku.

Współdziałanie z ruchem ekonomicznym jest więc konieczne. Doraźna pomoc gospodarcza jest obowiązkiem chrześcijańskim, a przytem przysporzy ona wielu zwolenników. Wzajemnie organizacje samopomocowe zyskają przez poparcie kulturalnych i zawodowych rzecz najważniejszą — członków — a nieraz i fundusze.

Z powyższych wywodów wynika wniosek zupełnie oczywisty, że koordynacja wysiłków nie może się ograniczyć do jakiegoś powiązania szczytów. Obok naczelnej Rady Społecznej winny powstać rady wojewódzkie względnie okręgowe — i lokalne.

Zadaniem Naczelnej Rady Społecznej winno być ustalanie ogólnych zasad pracy, podział terenów między organizacje — powoływanie do życia względnie przyjmowanie nowych Związków, i wreszcie opracowywanie ogólnych postulatów i programów w kwestjach religijnych i kultu-

ralnych, społecznych i gospodarczych. Nie znaczy to, by Rada miała uchwalać projekty ustaw lub mieszać się w drobne spory. Jej zadaniem byłoby jedynie ustalać ogólne zasady, i zabierać głos w sprawach wielkiej doniosłości. Rada winna stać się wielkim autorytetem, którym nieraz może mógłby się i episkopat posługiwać, w wypadkach, gdy bezpośrednio wystąpienie nie byłoby wskazane. Rada winna rzadko głos zabierać, ale zato wola jej powinna ciężarem ołowiu zaważyć na opinii i wypadkach. Ważniejszą od tej głośnej akcji będzie praca cicha, ciągła, nad koordynacją i rozwojem katolickiego ruchu społecznego. W razie zatargów i kolizji interesów winna Rada sama — lub jej odpowiedni organ rozstrzygnąć wszystkie te sprawy i bez żadnego rozgłosu. W ten sposób spoiwość ruchu będzie stale wzrastać, a cała energia zostanie należycie wykorzystana.

Rady wojewódzkie winny na swym terenie uzgadniać ogólne zasady pracy oraz koordynować działalność związków. Rady lokalne będą miały analogiczną pracę na gruncie swej gminy... Tu oczywiście będzie chodziło przede wszystkim o sprawy szczegółowe, konkretne, jak zakładanie i popieranie wzajemne organizacji zrzeszonych, wymiana członków i usług, ew. wspólne prowadzenie bibliotek i niezliczone inne drobne sprawy, z których się całość wszelkiej pracy buduje. Rady takie mogłyby też organizować pewne wspólne zebrania dla członków oraz dla kierowników, celem omówienia wspólnych zagadnień pogłębienia ideologii.

Oczywiście rada niższego stopnia winna być podporządkowana wyższej, jako następnej i ostatniej instancji, nadzorczej i apelacyjnej zarazem.

Nie chcemy tu jeszcze przesądzać szczegółów ustrojowych. Może być rzeczą sporną, czy istnienie rad wymagałoby powiązania wszystkich związków w jakąś federację z osobnym aparatem administracyjnym, chociażby skromnym, opartym o jeden ze związków. Sprawę tę rozstrzygnie samo życie. W każdym razie na początek nie trzeba niczego więcej, jak zebrania się przedstawicieli poszczególnych, ogólnokrajowych zrzeszeń, stojących na gruncie chrześcijańsko-społecznym a przynajmniej chrześcijańskim, o ile chodzi o organizacje gospodarczo samopomocowe. Zebranie takie winno się odbyć w interesie szybszego i bardziej racjonalnego zorganizowania akcji społecznej, w której niestety ostatnio tak bardzo pozostaliśmy w tyle. Trzeba pamiętać, że każdą stratę powetować można prędzej — niż raz stracony, kosztowny czas, który już nigdy nie wraca. Bo i dzieła społeczne tem prędzej dorosną — im rychlej się urodzą.

Ks. Dr. K. Kowalski.

O duszy ludzkiej i jej władzach.

Zapewne każdy z nas zna historję o Diogenesie, filozofie Grecji starożytnej, który po placach i ulicach za jasnego dnia, trzymając w ręku latarnię, szukał „ludzi” — i nigdzie nie znalazł „człowieka”. Opowiadanie o Diogenesie jest nie tylko ciekawym dowcipem, lecz zawiera w sobie tę głęboką prawdę, mianowicie, że mało ludzi zastanawia się nad sobą, niewielu stara się o to, by sobie uświadomić, czym jest człowiek, jakie posiada naturalne bogactwa, zalety, błędy.

Jeżeli nieco zastanowimy się nad własną istotą, wtenczas stwierdzimy niebawem, że z jednej strony zmieniamy, rozwijamy się, rośniemy, przekształcamy się z dziecka w człowieka dorosłego, nabieramy wiadomości i mądrości, — podczas gdy z drugiej strony pozostawamy zawsze jedną i tą samą osobą. Wiemy bowiem dobrze, że będąc tą samą osobą, wstąpiliśmy do szkoły, przyjęliśmy pierwszą Komunię św., rozpoczęliśmy i skończyliśmy naukę przygotowawczą do zawodu swego.

Wobec tego musi człowiek składać się z dwóch części a raczej pierwiastków, z których jeden tłumaczy stałość, a drugi zmianę w człowieku się dokonywującą. Pierwiastek stałości nazywamy „formą” — a u człowieka „duszą”, pierwiastek zmiany nazywamy „materją” — u człowieka „ciałem”. A ciało i dusza tak ściśle są zespolone w istocie ludzkiej, że tworzą jednego człowieka. Rozłączenie duszy od ciała nazywamy śmiercią.

Z tego wynika, jak niedorzeczną jest rzeczą mówić, że człowiek nie ma duszy, gdyż bez duszy człowiek nie byłby człowiekiem — nie byłby sobą, nie miałby życia.

Lecz dusza ludzka jest w szczególne wyposażona bogactwami.

Nasamprzód posiada możności czyli władze, zapomocą których pracować może. Jedną władzą dusza ludzka poznaje wszystko, co jest lub być może — tę władzę nazywamy rozumem. Rozum nie męczy się przy poznaniu. Im więcej poznaje, tem większa jest jego doskonałość, tem wyższe jego zadowolenie. Tymczasem organy cielesne, np. oko, ucho i t. d. męczą się, skoro za dużo otrzymują wrażeń.

Powtóre rozum sam nad sobą zastanowić się może, może np. kontrolować, jak poznaje, jak rozwiązuje zadanie z rachunku. Zastanowić się nad sobą może tylko władza niematerialna — wobec tego rozum nasz nie jest cielesny, jest niematerialny.

Skoro zaś poznaliśmy coś, np. to, że dwa i dwa jest cztery, wtedy wiemy, że prawda ta pozostaje prawdą i dziś i jutro i zawsze; że jej prawdziwość nie zależy ani od czasu, ani od przestrzeni, gdyż wartość swoją posiada i w Polsce i w Francji i w Ameryce. Poznanie więc rozumu ludzkiego przekracza wartośćią swoją czas i przestrzeń — jest duchowem. Wobec tego i ta władza, która to poznanie skutecznia, mianowicie rozum ludzki — jest duchową.

To też dusza ludzka sama, której władzą jest rozum, jest bytem duchowym, substancją duchową.

Cóż za piękny dar — ten rozum ludzki — czas i przestrzeń prześciga poznaniem swoim, wszechświat cały, chociaż powoli, może, nawet istnienie Boga udowodnić — przeniknąć pośrednio, z dzieł Jego czyli stworzeń poznać może.

Dlatego też obowiązkiem każdego człowieka jest rozwijać rozum swój przez nabycie wiadomości dobrych i pewnych, przez czytanie dobrych książek, słuchanie dobrych wykładów, ucześnie czytanie na kursy i do szkoły, a nade wszystko przez przyswojenie sobie wiadomości wiary świętej, która, jako światło nadprzyrodzone, rozum ludzki w niebywały sposób podnosi i daje mu wyższe wiadomości, jak np. prawdy o Trójcy Przenajśw., o Chrystusie Panu, o Kościele i o Sakramentach św.

Rozwijając rozum swój, niebawem możemy spostrzec, że chociaż często dobrze i trafnie on poznaje, nieraz jednakże i w błąd może popaść. Dlatego też rozumu ludzkiego za nieomylny uważać nie możemy, przy kształceniu się poddać się powinniśmy kierownictwu nauczycieli dobrych i uświadomionych.

Przedewszystkiem powinniśmy pamiętać, że rozum nasz, duchowy i piękny, jednakże niczego poznaćby nie mógł bez pomocy Boga, który jest Prawdą odwieczną i rozum nasz z niczego stworzył.

Drugą władzą duszy naszej jest wola. Podczas gdy człowiek przez rozum wchłania w siebie i odtwarza w sobie wszechświat cały, wolą swoją dąży do przedmiotów i rzeczy, które mu się wydają być dobrmi. A ponieważ człowiek przez całe życie swoje się rozwija i doskonali, dlatego też wola jest ową władzą duszy ludzkiej, która stanowi główną sprężynę myśli, słów i czynów ludzkich.

Jak ważnem jest wobec tego mieć dobrą i silną wolę!

Lecz wola, skoro doszła do jednej rzeczy, np. do jabłka, nie zadawalnia się się niem zupełnie, nie przestaje dążyć dalej, gdyż żadna rzecz tego świata woli zupełnie zadowolić nie może. Wola jest więc władzą wolną wobec wszystkich rzeczy skończonych.

Z tego również wynika, że wola jest władzą duchową, która dąży do dobra w szczególności. I to jest drugi dowód na to, że i dusza ludzka, której władzą jest wola — jest duchem.

Czy wszystko, do czego wola dąży, jest dobrem? Nie-wszystko, gdyż rozum, który oświeca wolę, jest omylny — może więc w błąd wprowadzić i siebie i wolę. A nawet sama wola jest słabą, chociaż bowiem nieraz człowiek dobrze wie, co jest dobrem, jednakże tego nie uczyni, gdyż słabym jest i ułomnym — nieraz nawet złośliwym.

Prawdziwem dobrem dla woli jest tylko to, co jest zgodne z wolą Boga, Stwórcy wszelkiego dobra skończonego. Stąd wynika jasno, że muszą istnieć dla woli ludzkiej rozkazy i zakazy, które tłumaczą wolę Bożą, — muszą istnieć dla nas i przelożeni, którzy wolę Bożą zastępują. Człowiek więc, który sam siebie dobrze poznał, nigdy nie będzie anarchistą i buntownikiem, gdyż wie, że i rozum jego mylić się i wola zbłądzić może.

Doszliliśmy więc do wniosku, że dusza ludzka jest duchem, to znaczy jestestwem prostym, nierozłożalnym, nie poddanem ni czasowi, ni przestrzeni. Jednakże uświadamiamy sobie, że dusza ludzka jest czemś skończonym, gdyż i istota i władze jej, rozum i wola, mają granice swego bytu i siły. Dlatego też nie może ona sama sobie dać bytu, jest stworzona z nicości przez Boga. Bóg, stwarzając duszę ludzką, dał nam tem samym dowód, że w mądrości swej duszy ludzkiej nigdy nie zniszczy, że ją wiecznie zachowa — dusza ludzka więc jest nieśmiertelna, czyli żyć będzie na wieki.

Nadmienić jeszcze wypada, że istnieje osobna nauka o duszy ludzkiej, którą nazywamy psychologią, gdyż dusza po grecku zowie się „psyche“.

Dusza ludzka nietylko przez rozum i wolę pracuje, ponieważ jest złączona z ciałem i ciału życie daje, pracuje i w ciele przez tak zwane zmysły. Człowiek poznaje siebie nietylko umysłem, lecz także zmysłami: wzrokiem, słuchem, powonieniem, dotykaniem, smakiem. Każdy zmysł ma swoje pole poznania: tak wzrokiem poznajemy kolory, słuchem dźwięki i t. d. Umysł zaś posługuje się zmysłami, by za ich pomocą dojść do poznania rzeczy.

Z drugiej strony mamy też dążności zmysłowe, które nazywamy namiętnościami (gniew, radość, smutek, bojaźń, odwaga). Dążności te same w sobie nie są złe, lecz powinny zawsze być uporządkowane przez rozum a poddane woli. Wtenczas dobre namiętności (np. gniew wobec grzechu, zapał dla wiary św., odwaga w wyznawaniu swej religii) mogą wiele przysłużyć się człowiekowi do doskonałości.

Wreszcie posiada człowiek osobny skarbiec, w którym zachowuje swe wiadomości lub wrażenia: pamięć umysłowa i zmysłowa. Pamięć umysłowa zachowuje wiadomości, prawdy i nauki, podczas gdy pamięcią zmysłową zachowuje wrażenia zmysłowe, które człowiek w życiu swem miał.

Dusza i ciało ludzkie tworzą naturą ludzką, żyjącą i działającą. Wszystkie myśli, słowa, czyny, wyniki i dorobki natury ludzkiej stanowią porządek natury. Natura ludzka z gruntu jest dobra, lecz została ciężko zraniona przez grzech pierwszych rodziców w raju, przez grzech pierworodny. Od tego czasu natura ludzka zawiera w sobie dużo słabości i złości. Rozum często błądzi, nie jest poddany woli Bożej; wola zaś ludzka skłonna do złego, często zapomina o prawdach rozumu i o nakazach woli Bożej. Naturę ludzką zranioną i słabą Chrystus — Zbawiciel świata wyleczyć pragnie przez środki nadprzyrodzone, przez wszystkie te skarby, które są złożone w Kościele katolickim. Wszystko to, co Chrystus Pan nam przyniósł, podnosi i uszlachetnia rozum i wolę i całą duszę i naturę ludzką — a żadna prawda nadprzyrodzona nie przeciwstawia się rozumowi, gdyż jeden Bóg stworzył i naturę i nadprzyrodzony porządek.

Zastanawialiśmy się nieco nad istotą i naturą ludzką, zobaczyliśmy, że człowiek składa się z duszy i z ciała, że dusza duchowa i nieśmiertelna posiada rozum i wolę, że człowiek ponadto obdarzony jest zmysłami i namiętnościami. Lecz nie doszliśmy jeszcze do najgłębszej prawdy o człowieku.

Skoro bowiem zastanowimy się głęboko nad sobą, widzimy, że człowiek jest istotą skończoną, że sam sobie niczego nie dał. Człowiek, tak co do ciała, jak co do duszy, jest stworzony przez Boga. Z tego wynika, że człowiek i duszą (rozumem, wolą) i ciałem powinien być poddany Bogu zawsze i wszędzie, w wszystkich życia dziedzinach i okolicznościach powinien dążyć do Boga, gdyż jak pięknie mówi św. Augustyn: „Niespokojne jest serce nasze, Panie, aż nie spocznie w Tobie“.

Prawda więc, że człowiek jest stworzony przez Boga, jest najgłębszym wynikiem zastanawiania się człowieka samego nad sobą. A całe życie nasze tej prawdzie odpowiadać powinno!

Co staje się z duszą ludzką po śmierci? Wiemy już, że dusza ludzka jest nieśmiertelna. Wobec tego po odłączeniu się ciała żyje; jeżeli zupełnie czysta, jest w niebie, — jeżeli lekkie posiada winy, w czyśćcu, skoro zaś odłączyła się od ciała w stanie buntu wobec Boga i winy ciężkiej, w piekle na wieki trwać będzie. Losami dusz ludzkich po śmierci zajęli się w nowszych czasach różni fałszywi nauczyciele, którzy głoszą, że można porozumiewać się z duszami zmarłych (spirytyści), lub też, że dusze ludzkie jeszcze raz wracają na ziemię, wcielając się w inne ciała (zwierząt lub ludzi).

Spirytyzm jest rzeczą zupełnie błędną, gdyż człowiek nie może mieć władzy nad cudzą duszą z drugiego świata. Dlatego słusznie Kościół katolicki zakazuje uczęszczania na seanse spirytystów. Nauka zaś, że dusze ludzkie powtórnie wcielają się na ziemi, by drugi i trzeci rozpocząć żywot — również jest nieuzasadniona, gdyż dusza ludzka, która do jednego należy ciała, musiałaby zmienić istotę swoją, by wcielić się w innem ciele. Owe ciemne

nauki spirytystów oraz tych, co głoszą o wędrówce dusz, są więc prostym wymysłem.

Z powyższych wywodów wynika, że wielkie skarby Bóg włożył do duszy człowieka, obdarzając go rozumem, wolną wolą i bogatym życiem uczuciowym. Lecz te właściwości istoty ludzkiej zawierają również wielką odpowiedzialność: człowiek jest panem myśli i wolnych czynów swoich. Dlatego też powinien rozumem, wolą i zmysłowemi władzami swemi dążyć do zjednoczenia się z Bogiem, któremu zawdzięcza swe istnienie.

H. Kucnerowicz.

Dawniej a dziś.

Dziś. Żyjemy w początkach XX wieku, w wieku potężnego rozwoju wszelkich dziedzin życia ludzkiego. Gdziekolwiek rzucimy okiem zauważymy ślad ludzkiego geniuszu, ludzkiej pracy. Wystarczy w skupieniu wsłuchać się w zgiełk współczesnego nerwowego życia, by nabrać wyobrażenia o ogromie dokonanej wiekowej pracy ludzkiej. Potężny ryk syren fabrycznych, piekielny hałas maszyn, oghuszające uderzenia młotów mechanicznych, zgrzyt świdrów, świst lokomotyw, miarowy turkot pociągów, metalowy charkot samolotów, warczenie samochodów, tubalny głos megafonów radiowych, wszystko to miesza się w powietrzu, łącząc się w jeden potężny, zwycięski hymn na cześć ludzkiego geniuszu, ludzkiej pracy.

Zdumionemi oczyma patrzymy na te wielkie zmiany, jakie się obecnie dokonywują. Jak gdyby szał wynalazków i odkryć ogarnął ludzkość, która stara się podpatrzeć przyrodę i z roku na rok wydziera jej różne tajemnice, dotąd nieznane, by je zużyć dla swoich celów. Wprost nam się wierzyć nie chce i chwilami się wydaje, że to wszystko sen czy bajka — a jednak to rzeczywistość...

Jak żył człowiek pierwotny. Ogrom wiekowej pracy ludzkiej najlepiej zrozumiemy, porównując życie człowieka pierwotnego z naszym życiem. Cofnijmy się myślą wstecz o parę tysięcy lat. Jakżeż inaczej wtenczas wyglądała Europa! Olbrzymie puszcze, nieprzebyte bory pokrywały ziemię, wody rozlewały się szeroko, gromady dzikich, nieznanych dziś zwierząt żyły swobodnie na tych obszarach. Na tle tej bujnej przyrody nieliczne grupy ludzi prowadziły prawie zwierzęcy żywot. Twarde i pełne udręki było życie pierwotnego człowieka. Jedyным jego pokarmem były owoce leśne i mięso zwierząt, które upolował. Zwierzęta nieraz przewyższały człowieka siłą i zwinnością, to też często padał ich ofiarą. Jedyne jego bronie i narzędziem była kamienna siekiera, za schronienie służyły mu jaskinie skalne, a odzienia dostarczały skóry dzikich zwierząt. Nie miał innych

pragnień, jak tylko zaspokojenie fizycznych potrzeb organizmu. O przyszłość się nie troszczył, pogoń za łupem wypełniała całe jego bytowanie.

A człowiek współczesny. O ile teraz porównamy życie Europejczyka naszych czasów z życiem człowieka pierwotnego, to stwierdzimy, jaka ogromna przepaść nas dzieli. Życie dzisiejszego człowieka jest bardzo złożone i różnorodne. Jest on z konieczności członkiem gminy, obywatelem państwa, należy do pewnej rodziny, narodu i Kościoła, oraz pracuje w pewnym określonym zawodzie. Dla zaspokojenia swych potrzeb zdołał ujarzmić i wyzyskać siły przyrody, zorganizować i rozdzielić prace i przy stosunkowo małym nakładzie sił ludzkich wytworzyć ogromną ilość pożytecznych przedmiotów. Niema już prawie kawałka ziemi w Europie, któryby nie był poddany uprawie i należycie wyzyskany. Udoskonalenie narzędzi i szybki rozwój wiedzy rolniczej niemało się przyczyniają do zwiększenia wydajności gleby. Rozwój środków komunikacyjnych, kolei żelaznych, statków parowych, telegrafów, telefonów, balonów, samolotów ułatwił bezpośrednio zbliżanie się i porozumiewanie ze sobą ludzi.

Dawniej, kiedy człowiek chciał się widzieć z drugim, miał tylko trzy możliwości odbycia drogi: pieszo, konno, wozem. O ile sobie teraz uprzytomnimy, że człowiek robi przeciętnie 4 kilometry na godzinę — konno trzy razy tyle, to jest 12 km., to nabierzemy wyobrażenia, jak uciążliwa była taka komunikacja, ile czasu i sił człowiek musiał tracić na pokonywanie przestrzeni. A przytem i bezpieczeństwo było znacznie mniejsze aniżeli dzisiaj. Na drogach czyhali rozbójnicy, by okraść podróżnych, a w razie oporu pozbawić ich życia. Dzisiaj powszechnym środkiem komunikacyjnym jest kolej żelazna, która, pomijając znaczną szybkość, zapewnia większe bezpieczeństwo podróży oraz pewną wygodę. W komunikacji lądowej również dużą rolę odgrywają autobusy i samochody, które doskonale uzupełniają sieć kolejową. Opanowaliśmy również powietrze. To, co dawniej wydawało się niepodobieństwem, dzisiaj stało się rzeczywistością. Samolot — ten niebieski, metalowy ptak — dumnie pruje przestworza i dzięki znacznej szybkości znalazł duże zastosowanie w zakresie komunikacji. A statki parowe, czyż one nie są cudem techniki nowoczesnej? Dawniejsze statki żaglowe wobec tych kolosów morskich to nędzne łupinki z drzewa, które za lada silniejszym podmuchem wiatru, czy uderzeniem fali mogły być rozbite w kawałki! A jakież los czekał rozbitków statku? W najlepszym razie, jeśli uratowali życie i znaleźli się na jakiej odludnej wyspie, mogli nieraz latami — a czasem i bezskutecznie — czekać nadejścia innego statku, który przypadkowo zboczył z drogi. Jedynym łącznikiem z innymi okrętami lub z lądem była butelka, zawierająca wiadomość o katastrofie, rzucona na niepewne fale. Często się zdarzało, że rozbitkowie, na lądzie uchodzący za nieboszczyków, po kilkunastu latach wracali do ojczystych stron. Dzisiaj to jest

prawie niemożliwe. Każdy średni i większy statek ma na swoim pokładzie nadawczą i odbiorczą stację iskrową i w razie niebezpieczeństwa daje umówiony międzynarodowy sygnał S. O. S. Na ten sygnał wszystkie statki znajdujące się na danym szlaku wodnym śpieszą z pomocą.

Ten olbrzymi postęp w komunikacji najlepiej uwidoczni przykład. Przypuśćmy, że odbywamy drogę z Poznania do Warszawy. Wynosi to około 350 km. Pieszko doszlibyśmy mniejwięcej w ciągu 14 dni, konno najwyżej w 6 dniach, koleją w 9 godzinach, samochodem w 7 godzinach, samolotem najdalej w 2 godzinach.

Cyfry te mówią same za siebie.

A inne wynalazki, jak poczta, telefon, radio, czyż one nie są dla nas dobrodziejstwem? A gazety i książki, czyż one nie urozmaicają nam życia i nie podnoszą jego poziomu? Dzięki pismom możemy się w każdej chwili dowiedzieć, co się dzieje na szerokim świecie. Kiedy np. w Ameryce odbywały się zawody bokserskie między Carpentier'em mistrzem Francji, a Dempsey'em, mistrzem Ameryki, można było podziwiać sprężystość i dobrą organizację prasy. Bo już w trzy minuty po ukończeniu zawodów dzienniki były powiadomione o wyniku, a w 15 minut później nadzwyczajne dodatki donosiły o tem. Dawniej wydrukowanie jednej książki — i to w jednym egzemplarzu — trwało lata i kosztowało dużo mazołu. Rzecz rozumiała, że ta książka była bardzo droga i nie dużo osób mogło się w on czas poszczycić posiadaniem książki. Dzisiaj, dzięki postępowi techniki drukarskiej, przy pomocy odpowiednich maszyn, możemy w krótkim czasie wydrukować książkę i odbijać ją w setkach i tysiącach egzemplarzy. Dzisiaj książka i gazeta jest prawie w każdym domu.

Komu to wszystko zawdzięczamy? Wszystkie te zdobycze są owocem ciężkiej pracy, dokonanej w ciągu stuleci. Jest to wynikiem trudów i wysiłków ludzi, którzy w pocie czoła ulepszyli warunki swojego życia. Od kamiennej siekiery ludzkość w swoim rozwoju doszła do maszyny parowej, od tratwy z pni drzewnych do żelaznych pancerników i łodzi podwodnych, od piśmnych znaków na kamieniu do ozdobnych i pięknych książek. Wszystko to jest dziełem ludzkim, wypracowanym przez poszczególne pokolenia. Jedno pokolenie ludzi drugiemu przekazywało dorobek swoich wysiłków. A było to możliwe dzięki rozumnemu podziałowi pracy. Człowiek wcześniej zrozumiał, że sam nie może wszystkiego dokonać. Było to jeszcze możliwe dawniej, kiedy potrzeby ludzkie były skromne. Wtenczas każdy człowiek starał się własnym trudem zaspokoić potrzeby, a więc budował dom, sporządzał niezbędne sprzęty domowe, uprawiał rolę, przygotowywał pokarmy i odzież. Każdy musiał być budowniczym, cieślą, stolarzem, pasterzem, rolnikiem, kucharzem, krawcem i t. p. Dzisiaj jeszcze w niektórych mniejszych gospodarstwach na wsi, oddalonych od miasta i kolei można to samo zauważyć. Stopniowo

doszło jednak, do celowego podziału pracy. Każdy człowiek starał się wykształcić w jednym zawodzie. Łatwiej bowiem wydoskonalili się w jednym zawodzie, aniżeli odrazu w kilku zajęciach. Dzisiaj więc podział pracy postąpił już bardzo daleko, tak, że np. robotnik w fabryce przez cały dzień wykonuje tylko jedną czynność.

Jednakże trzeba tutaj zwrócić uwagę na to, że wydoskonalenie się człowieka tylko w jednym kierunku pociąga za sobą uzależnienie go od innych ludzi. W istocie tak jest. Ludzie zawsze byli od siebie zależni, ale dzisiaj szczególnie należy to podkreślić. Dzisiejszy świat możnaby porównać z olbrzymią maszyną. Każdy z nas jest większym lub mniejszym kółkiem tej maszyny. Niech tylko jedno zazębite kółko się wyszczerbi, już maszyna przestanie należycie pracować.

Nie bylibyśmy świadkami tak wspaniałego rozwoju gospodarczego, kulturalnego i społecznego życia ludzkiego, gdyby nie zgodna współpraca ludzi, gdyby nie współdziałanie. Gdyby ludzie nie zrozumieli potrzeby łączenia się i wzajemnego uzupełniania, wszystkie wysiłki poszłyby na marne. Stalibyśmy na tym samym poziomie, na jakim była ludzkość przed wiekami. Jednostka sama nic nie zdziałała. Wyobraźmy sobie np., że chcemy zawiesić wielki i ciężki dzwon. Śmialibyśmy się wszyscy, jeśliby nam ktoś poradził zawiesić go na nitce. Weźmy jednak kilkaset czy kilka tysięcy nitek i zróbmy z tego linę, a możemy być pewni, że lina się nie zerwie pod ciężarem dzwonu. Nitka — to jednostka, lina — to potężna organizacja, a spiżowy dzwon — to dokonana zbiorowa praca.

Co nam należy czynić? Z powyższego jasno i niedwuznacznie wynika, że należy nam się łączyć. W jedności siła! Tylko zbiorowym wysiłkiem, wzajemnie się dopełniając, możemy czegoś wielkiego dokonać. Nie zapominajmy, że wszystko, co mamy, nie jest bynajmniej naszą zasługą, tylko wynikiem ofiarnej pracy minionych pokoleń. Korzystając z ich dorobku, zaciągamy dług wdzięczności, który z procentem oddamy tym, którzy po nas przyjdą i obejmą opróżnione przez nas placówki. Pracujmy więc wytrwale z zaparciem się siebie, w stosunkach z ludźmi i kierujmy się miłością bliźniego, a wtedy możemy być przekonani, że nasza zgoda i harmonijna praca wyda obfity plon!

L. Całka.

Śląsk i jego znaczenie dla Polski.

W południowo-zachodniej części Polski leży dzielnica mała wprawdzie, ale droga każdemu polskiemu sercu — Śląsk. Już zewnętrznym swym wyglądem budzi on zaciekawienie. Nie ujrzymy tam rozległych, zbożem pachnących pól, ni olbrzymich łąk,

inny tam świat. Na małej przestrzeni skupiło się ludu mrowie, otoczyło wieże licznych kopalni, przytuliło się do potężnych murów fabryk, które z kominów swych jakby gesty las stworzyły.

Wzlećmy hen wysoko, pod niebiosa i spójrzmy na ten diament prawdziwy w Polskiej Koronie. Co zobaczymy. Wszędzie jak okiem sięgnąć, jedno osiedle przy drugim, ciągną się wieś za miastem, miasto za wsią, wszystko spowite dymem tysiąca kominów, jakoby tchnieniem czarnego fabrycznego smoka. Słychać już zdaleka, że fabryki wszystkie, huty, kopalnie pracują, wykuwa się w nich byt naszej niepodległej Polski. Pracę tę widać wszędzie, czy spojrzymy na wagoniki, które zawieszane na silnych drutach elektrycznych wiozą w powietrzu węgiel, żelaziwo, czy na wieże szybów kopalni, z obracającymi się kołami, czy wreszcie na piece hutnicze, około których uwijają się drobne postacie robotników, wszędzie widać wielki, zgodny wysiłek pracy. Nie ustaje ona w nocy. Każdy, kto przejeżdżał nocą przez Śląsk, zauważył pewno miliony świateł i czasem, jakby całe ściany świetlne, wyglądające budynki fabryczne. Kto może, niech patrzy, bo naprawdę potężne czyni wrażenie widok całego Śląska.

Tak oto przedstawi nam się z pierwszego wejrzenia prastary Piastowski Śląsk. Nazwa jego pochodzi od rzeczki Ślęzy — dzisiejszej Lohe pod Wrocławiem. Śląskiem nazwano pierwotnie niewielki obszar doliny tej rzeczki. Dopiero w wieku XII nazwa ta rozciągnięta została na obszar dzisiejszego Śląska Górnego, Dolnego i Cieszyńskiego, i te ziemie dziś jeszcze obejmuje się ogólną nazwą Śląska.

Jakie miał znaczenie Śląsk dla Polski w czasach najdawniejszych, jakie później przechodził koleje? Gdy państwo polskie rozwijać się poczyniło za czasów Mieszków i Chrobrych — Śląsk stał pod względem znaczenia na równi z Wielkopolską i ziemią krakowską. Tu przecież pierwsi królowie w walkach z Niemcami najsilniejsze znaleźli oparcie. Chrobry założył nawet w Wrocławiu biskupstwo. Późniejsze losy mniej były szczęśliwe. Straszniem w skutkach dla Śląska może też i powodem jego późniejszego oderwania od Polski było najście Tatarów w roku 1241. Niszcząc ludność zdawna osiadłą, napad ich zmusił do sprowadzenia osadników z głębi Niemiec, a czasem nawet z dalekiej Francji. Na losach Śląska zaważył też testament Bolesława Krzywoustego, w którym wielki ten monarcha podzielił kraj cały między swych synów. Gdy Łokietek i syn jego Kazimierz Wielki zdołali kraj rozdrobniony zjednoczyć, Śląska jednak już nie odzyskali, musieli go się wyrzec w roku 1339. I od tego czasu, aż do chwili ostatniej, którąśmy wszyscy przeżywali, Śląsk był w niewoli. Przechodził kolejno z pod panowania czeskiego do austriackiego i wreszcie w roku 1740 dostał się pod panowanie pruskie, w najsurowszą niewolę. Silnej, nie przebijającej w środkach germanizacji jedne okolice poddawały się w mniejszym, drugie w większym stopniu. W zachodniej części Śląska wpływ jej okazał się

najsilniejszy i tam też najwięcej ona dokonała. W innych częściach najwięcej zniemczyły się miasta i warstwy wyższe, lud pozostał polski. Wtedy to dokonał się ów podział na Śląsk Górny — polski i Dolny — niemiecki. Śląsk cieszyński pozostał pod panowaniem austriackim, a wyzwolił się po ukończeniu wojny światowej.

Z tą chwilą, gdy wszystkie ludy domagały się sprawiedliwości i wolności, również Śląsk pragnął przyłączyć się do Polski. Już w roku 1919 państwa sprzymierzone postanowiły przydzielić Górny Śląsk do Polski jako zamieszkały przez Polaków, co dobitnie stwierdzały spisy ludności jeszcze przez Niemców dokonane. Niemcy jednak, poparci przez Anglię, wnieśli protest, naskutek którego doszło 20 marca 1921 roku do plebiscytu (głosowania). Wypadł on na wschodnich, najbogatszych terenach, na korzyść Polski. Zdawałoby się, że po plebiscycie nic już nie powinno stać na przeszkodzie powrotowi prastarej śląskiej dzielnicy na Ojczyzny łono. Było jednak inaczej. Niemcy, pomimo wszystko, mimo wyrażonej woli ludności Śląska oddać nie chcieli i weszli znowu na drogę przeciągających się rokowań ze swymi przeciwnikami z czasów wojny. Tu jednak odezwał się lud śląski, twardy i nieugięty. Chwycił za broń poraz trzeci w ciągu dwu lat, by bronić swej niezależności i przyczynił się do tego, że dziś możemy mówić o naszym polskim Śląsku. Ten czyn jeden był lepszym i dobitniejszym wyrazem oblicza narodowego mieszkańców Górnego Śląska niż wszystkie głosy tak sumiennie oddane w dzień plebiscytu.

Z tego krótkiego zarysu dziejów Śląska widzimy, że był on blisko 600 lat od Polski odłączony. Gdy sobie uprzytomnimy, jakie koleje kraj ten w tym czasie przechodził, pod ilu rozmaitymi był władcami, spytać się musimy, jak ten Ślązak, który od sześciu wieków coraz to nową niewolę znosił, w coraz to innych żył warunkach, dzięki czemu on pozostał Polakiem, jak zachował swą mowę ojczystą, swe narodowe poczucie. Z podziwem patrzeć będziemy na tę żywotność polskiego ducha. Wglądawszy głębiej w dzieje ludu śląskiego, znajdziemy odpowiedź na pytanie, któreśmy sobie przedtem postawili. „Naród śląski pozostał polskim, bo miał nauczycieli, miał księży, miał swych obrońców, przewodników, którzy, więcej oświeceni, znali swoją Ojczyznę, swój język, nie pozwolili o nim zapomnieć współbraciom swym, ludowi śląskiemu. Karmili go słowem polskim, darzyli go pieśnią w ojczystym języku, bronili przed germanizacyjnymi zakusami wroga“. Historia odrodzenia narodowego ludu śląskiego — to najpiękniejsza karta dziejów Śląska, z którymi choć po trochu zapoznać się musimy.

O pierwszych działaczach narodowych tych, którzy przed ludem śląskim nieśli kaganiec polskiej oświaty, słyszymy na początku i w pierwszej połowie zeszłego stulecia. Do nich należy przede wszystkim Jan Lompa. Nieocenione są jego zasługi dla czyteln-

nictwa. Sam, widząc, że tylko odpowiednia książka pozwoli ludowi zachować język, pisze i wydaje bardzo dużo bajek, opowiadań, pieśni ludowych, popularnych opowiadań historycznych i t. d. Drukiem uczynił pierwszy krok dla odrodzenia Śląska, drugi zaś — znany nie tylko na Śląsku, lecz i w Polsce całej zasłużony Karol Miarka. Wychowany w pruskiej szkole, za młodu był nawet zwolennikiem pruskiej kultury. Gdy jednak, za przyczyną głośnego poety Śląska Cieszyńskiego, ks. Pawła Stalmacha, przejrzał, sił wszystkich użył dla podniesienia polskości Śląska. Dla uzyskania lepszych wyników założył własne pismo, do dziś wychodzące: „Katolika”. Nie pomogły uwięzienia, prześladowania, praca jego wydała owoce, lud śląski stał mocno na gruncie narodowym. Miarka znalazł godnych następców w pracy jak: Ks. Radziszewski, Dr. Rostek, Napieralski, Koraszewski i inni. Odrodzenie narodowe, pracą tych wszystkich ludzi dokonane, stało się podstawą także politycznego odrodzenia na początku obecnego stulecia.

Lud śląski najczyściej zdołał przechować swe stare polskie tradycje. W języku jego spotykamy wyrazy dziś już nie używane, a będące pozostałością starego polskiego języka. Dołączyło się do tego trochę też wyrażań niemieckich, tak że język, którym mówią Ślązacy, jest niezupełnie dla Polaków z innych dzielnic zrozumiały. Umiłowanie tradycji objawiło się w pielegnowaniu rozmaitych starych obrzędów jak: „Marzanny”, „Barbórki” — wreszcie w tłumnych dorocznych pielgrzymkach i procesjach, które zazwyczaj zachwycają malowniczością. Stwierdzić możemy, że lud śląski odczuwa piękno, potrafi je ukochać. Świadczą o tem liczne artystyczne pamiątki w postaci starych kościołów, oryginalnych budowli i ozdobami.

W czasach walki o byt narodowy, o polski język, wytworzyła się też na Śląsku rodzima jego poezja, której najważniejszymi przedstawicielami są wspomniani już poprzednio Józef Lompa, dalej ks. Bończyk, ks. Damroth, który pisał pod pseudonimem Lubeckiego, wreszcie Jan Ligoń, kowal z zawodu, Piotr Kołodziej i inni. Treścią tej poezji — to przeważnie Ojczyzna. Oto próbka:

A jeśli Ciebie ja zapomnę,
Ojczyzno moja, ziemio święta,
To niechaj pomrą bezpotomne
Synaczki moje, pacholeta,
I niechaj serce me bez wiary
Przygniecie brzemię i ciężary
Ogromne.

Jeśli siłą uczucia w tej krótkiej strofice zawartego mierzyć będziemy uczucia całego ludu polskiego, to wtedy jasno poznamy, czemu zawdzięczać możemy powrót Śląska do macierzy.

Niewątpliwie, że długa, wiekowa tradycja Śląska, godne podziwu zmagania się z losem, twardość i nieustępliwość jego miesz-

kańców czynią nam wszystkim dzielnicę tą niezmiernie drogą. Jest jednak jeszcze jedna przyczyna, dla której oczy wszystkich Polaków zwracają się ku Śląskowi. Bogactwa ziemi śląskiej — one nadają jej wartość olbrzymią, tworzą z niej ognisko gospodarczego życia Polski.

Największym bogactwem Śląska jest bezwątpienia węgiel kamienny, którego znajduje się tam jeszcze 51 miliardów tonn, gdy Anglja posiada jeszcze 60 miliardów tonn zapasów (jedna tona równa się 10 centnarom podwójnym). Wydobywanie węgla z pokładów nieraz bardzo głęboko w ziemi leżących jest pracą trudną i uciążliwą. Górnikom, których twarze najczęściej chude są i wydłużone, grożą we wnętrzu ziemi rozmaite niebezpieczeństwa: zalanie wodą, zatrucie gazami, zasypanie przez spadające pokłady ziemi. W tej ciężkiej pracy wyrobił się typ spokojnego, cichego, ale twardego Ślązaka. Węgiel w ogromnej ilości i przez liczne kopalnie wydobywany na powierzchnię — jest głównym surowcem i paliwem wielu potężnych fabryk, które rozsiadły się, rozbudowały, tworząc na Śląsku centrum polskiego przemysłu. Największe z nich to huty, w których topi się rudę na żelazo i stal, wykonując z nich potem gotowe już tak zwane grubsze fabrykaty. Są i inne fabryki. Wspomnieć tu trzeba o potężnej Państwowej Fabryce Związków Azotowych w Chorzowie, która składa się ze 180 budynków, dalej ogromne elektrownie, które dziś w wieku elektryczności poruszają maszyny wszystkich prawie fabryk. Nie każdy kraj jest w tem szczęśliwym położeniu, że posiada węgiel. Polska korzysta z tego i wywozi do nich swoje bogactwo, mogąc wzamian otrzymać produkty, których w Polsce brak.

Poza węglem Śląsk zawiera w swem wnętrzu ogromne bogactwa innych minerałów, a więc przedewszystkiem cynk, dalek miedź i ołów. Rudy żelazne, które dawniej też były w wielkiej obfitości, są już obecnie na wyczerpaniu, tak że huty najczęściej sprowadzać muszą rudę z innych okolic lub nawet z zagranicy.

Początki przemysłu śląskiego, którego podstawą było zawsze górnictwo, sięgają czasów dawnych. Już w XIII wieku słyszymy o kopalniach srebra pod Chorzowem, później mamy wzmianki o wydobywaniu złota i ołowiu. Węgla w dawnych wiekach nie znano, poczęto go wydobywać dopiero pod koniec wieku XVIII. Z powodu niedoskonałych naogół urządzeń nie mógł się przemysł należycie rozwijać, dopiero w drugiej połowie XIX wieku, gdy technika stanęła bardzo wysoko i zaprowadzono na Śląsku kolej, przemysł znalazł dogodne warunki do potężnego rozwoju. Powstawały, jakbyśmy to dziś powiedzieli, z amerykańską szybkością, fabryka za fabryką, kopalnia za kopalnią, miasto za miastem. Królewska Huta naprzykład — dziś miasto wiele ponad sto tysięcy mieszkańców liczące, przed pięćdziesięciu laty zupełnie nie istniało. Na jej miejscu były tylko cztery mniejsze wioski. Równie szybko powstał cały śląski przemysł. Do rozwoju jego przyczyn-

niła się też w znacznym stopniu wojna światowa, w czasie której służył jeszcze niemieckiej potędze.

Dziś inaczej ukształtowały się losy świata. Ów Śląsk, przez tyle wieków gnębiony, a jednak nie złamany, dziś polskiej służy potędze. Niewielki wprawdzie jego skrawek, ale najbogatszy dostał się Polsce. Znaczenie jego pojmują zapewne wszyscy i rozumieją, że Śląsk od Polski odpaść już nie może, przeciwnie coraz wyżej piąć się musi, by stać się jednym z najważniejszych czynników, filarów mocarstwowej Polski. Ale nietylko Śląsk wysiłek swój włożyć w to musi, wartości swoje wносить powinna tu cała Polska, jak długa i szeroka. Bliskie sąsiedztwo niemieckie, a zatem i grożące z tej strony niebezpieczeństwo sprawiły, że Śląsk jest i będzie terenem, gdzie zetną się dwie kultury, tam Polacy przedstawić muszą, wykazać w pracy to, co mają najlepszego — swoje wykształcenie, energię, rozmach inicjatywy, pracowitość, sumienność, hart i wolę. W tem spotkaniu się Polska wygrać musi, wysoka nasza kultura musi wziąć górę. W walce tej każdy z nas bierze udział i każdy jest za nią odpowiedzialny. Wszyscy więc w szarej, codziennej, wytężonej pracy wykuwać musimy stalowe charaktery Polaków, pomni na to, że one będą najtrwalszym zabezpieczeniem całości granic polskiego Śląska.

M. Niesiołowska.

Żona.

(Wykład dla kobiet.)

Przeszły już mniej lub więcej beztrioskie lata panięńskie, i odkad stanęłyśmy na ślubnym kobiercu, wzięło nas twarde życie w swoje kleszcze. Jednym ścięło one bezustannie ciernie pod stopy, płacąc za okropną omyłkę w wyborze męża, a drugim może za to, że zbyt bezmyślnie powtarzały za księdzem trudną małżeńską przysięgę, zbyt nieświadomie poszły na nową drogę, z której już nie masz powrotu. A trzecie dopiero zbierają wśród rzadkich cierni — bo gdzież ich niema — dużo róż, spokoju, szczęścia, rozwiązuwszy roztropnie, rozumnie zagadkę swego życia.

Przecież nietylko nam kobietom daje małżeństwo tyle trudnych niespodzianek, a nieraz bolesnych rozczarowań: im, mężczyznom, nie oszczędza ich także. Lecz dla nich jest to ognisko domowe tylko miejscem odpoczynku, przy którym, wróciwszy z niemiłosiernego życia na chwil kilka, pokrzepiają się i wracają — daj Boże, dzięki nam — wypoczęci, rozgrzani, silniejsi. Ich życie jednak upływa na szerokim świecie. Nasze zaś życie to dom nasz, rodzina, mąż, dzieci...

Dlatego to nas — kobiety — o wiele boleśniej ranią rozczarowania w życiu małżeńskim.

Lecz dużo tych rozczarowań jest z własnej, choć nieświadomej winy. Dużo możemy zaoszczędzić sobie i mężowi, jeżeli teraz, dowiedziawszy się raz, że małżeństwo to nie barwna, słoneczna łąka, na którą przyszłyśmy kwiaty zbierać — mądrze i roztropnie zabierzemy się do dzieła, uświadomimy sobie, czym jest małżeństwo, i jaka nam w niem rola przypada.

Małżeństwo robi z nas żonę, matkę, gospodynią. Każdy z tych „zawodów“ stawia nam odrębne obowiązki.

Jakaż powinnam ja być jako żona!?

— Jeżeli mężczyzna wśród tylu na świecie kobiet obiera jedną, jeżeli wiąże się z nią na całe życie tą nierozzerwalną nicią, którą jest małżeństwo, to widzi w niej więcej niż we wszystkich kobietach, które dotąd w życiu spotykał. A miał przecież matkę, miał siostry, i miał te towarzyszki wesołej zabawy młodzieńczej na salach balowych i innych miejscach zabaw i rozkoszy. Od żony spodziewa się więcej niż od matki, więcej niż od dobrej kochającej siostry, więcej niż od tych miłych, ponętnych towarzyszek. W żonie pragnie on mieć to wszystko razem: i troskliwą, wyrozumiałą, kochającą matkę, i tę siostrę, tego szczerego i wiernego przyjaciela i pomocnika i — bierzmy to słowo w znaczeniu idealnem, a nie zwykłym, grzesznem — „kochankę“ — ukochaną.

Tem właśnie różni się miłość męża od wszystkich innych, które w życiu swym poznał, że gromadzi w sobie cechy tych wszystkich.

Jeżeli więc „kochał się“ ongi w swej przyszłej żonie i ona „kochała się“ w nim, to to nie zda się na nic w małżeństwie. Szał zmysłowy minie, czar zmysłów pryśnie i pozostanie szara, beznadziejna pustka — na całe życie, miasto tej błyszczącej, obiecującej złoty raj — tęczy pierwszych słodkich dni.

Nie kochać się będziemy, tylko kochać z mocą i z zaparciem się siebie. Kochać się to znaczy szukać siebie w tym drugim; szukać własnej przyjemności, własnych korzyści. Kochać zaś znaczy: chcieć widzieć ukochanego szczęśliwym, umieć nawet własnym bólem płacić za jego szczęście i nie szczędzić wysiłków, żeby mu było dobrze.

Pierwszy rodzaj miłości jest tylko uczuciem, mniej lub więcej, a całkiem mimowoli trwałem i stałem. Druga miłość może być bez uczucia, tylko z woli; i tej szlachetnej miłości czepiały się często kobiety, którym uczucie dla męża zgasło, i które nią uchroniły się przed pustką w życiu.

Najlepiej jeżeli mamy dla męża jedno i drugie, lecz trzeba nam przedewszystkiem kochać tą prawdziwą, mocną i bezinteresowną miłością.

W tej miłości nie obejdzie się bez zaparcia się siebie. A zaparcie się siebie jest w wielkiej pogardzie wśród modnych kobiet. A jednak przyjrzyjmy się bliżej tym kobietom, gardzącym ofiarą i szukającym siebie. Przedewszystkiem uderza nas brak czaru

prawdziwej kobiecości, a potem: zapytajmy się, niechaj powiedzą nam szczerze: czy szczęśliwsze są aniżeli kobiety, które z wielką miłością, z serdecznym oddaniem i zapomnieniem o sobie „służą” najbliższym?

Wszak służyć jest rzeczą szlachetną, godną, byle tylko służyć z miłości. Wszak królowie polscy nazywali się pierwszymi sługami Narodu, a Ojciec św. mianuje się sługą sług Bożych. A jak sam Chrystus Pan służył we wieczniku swoim uczniom?

To krótkie życie ludzkie staje się prędzej czy później obrzydłe tym, którzy siebie szukają. A tem piękniejsze, bogatsze, im więcej w niem dobrowolnych ofiar.

Chciejmy więc miłośnie „służyć” temu, któremu przysięgałyśmy przed ołtarzem miłość i wierność...

I zastanówmy się znowu nad tem, za czem on w nas tęskni. Pragnie on mieć w nas „kochankę”, siostrę, matkę...

Ukochaną —

Młode dziewczęta dbają tak chętnie o swój wygląd, ubierają się ładnie, pielęgnują ciało swoje, włosy, twarz, uśmiechają się, słowem, dobrze wiedzą, czego dobierać, w czem będą miłe i pociągające.

Tak samo, a nawet bardziej powinna dbać o siebie kobieta starsza, zamężna. Powinna dążyć do tego, by dla męża być zawsze równie miłą, z wszystkich najmilszą, by, gdy porówna jej wdzięki z wdziękami innych, nie spoglądał na nią pogardliwie lub z politowaniem.

Tak znowu dużo do tego nie trzeba bystrości — porządku w ubraniu, dobieranie kolorów, w których jest nam ładnie, miłego i pogodnego uśmiechu. Niechaj nie widzi mąż żony swej rano rozczochranej, w niedbałym ubraniu. Toż to musi go razić i irytować! Wiele, wiele małżeństw jest nieszczęśliwych wskutek zaniedbywania się żony.

Także ten uśmiech miły, wdzięczny i przyjazny, który tak upiększa twarzyczkę narzeczonej, niechaj nie znika z twarzy żony. Obok wdzięków zewnętrznych, pociąga niewątpliwie i młodego człowieka ów czar kobiecej godności, wyrażający się w wielkiej powściągliwości, nakazującej szacunek, czar czystej myśli, wdzięk dziewictwa. W czystości myśli tkwi wielka moc kobiety, w niej wielki wpływ na męczyznie.

Pilnuj tej dobrze zrozumianej czystości myśli także w małżeństwie. Będąc matką, można mieć przecież duszę dziewiczą. Żona powinna być taka, że mąż będzie czuł zawsze dla niej ten dawny szacunek z czasów narzeczeńskich, zawsze powinna być taka, nawet wtedy, gdy będą zupełnie sami.

Siostra —

To ten przyjaciel serdeczny, ten kolega miły, ten pomocnik...

To serdeczne wspomnienie wspólnoty w zabawie i pracy z dziecięcych lat. Czego brat nie umiał, w tem ona go wyręczała. Łatała, cerowała, szcztokowała, Toć ten duży mądry chłopak był

przecież taki głupiutki w drobnych codziennych sprawach... Siostra była jego powiernicą, z nią dzielił troski i radości. Zawsze trafiał zwykle w samo sedno rzeczy.

Taką siostrą ma być żona. Ma być jego najwierniejszym przyjacielem. Przed nią nie ma on tajemnic. Gdy wraca do domu, siedzą razem i ona wysłuchuje uważnie, co on mówi o swoich planach życiowych, o nieporozumieniu z kolegami lub przełożonymi, a nawet o polityce. Wśród różnorakich, wyczerpujących zajęć domowych znajduje zawsze czas do wysłuchania jego trosk i radości. I dzieli je serdecznie. Umie być dyskretną. On dobrze wie: jakkolwiek zarzucają kobietom zawsze gadatliwość, żona docho-wuje tajemnic, z nią może mówić o wszystkim! Są żony, które, zapatrzone w swoje garnki i cerujące pończochy, uważają rzeczy dalsze za sprawy mężczyzn, w której one za nic udziału nie biorą. Ciasne są i źle robią. Nie wiedzą, jak mogłyby uszczęśliwić męża tem, że go rozumieją i żywy udział biorą w tem, co jego duszę zapełnia.

Żona nie powinna być tylko tą lalką, tem bawidełkiem, ani tą, która istnieje gwoli „wiktowi i opierunku“. Żona — to ten druh serdeczny, najserdeczniejszy.

Matka —

Wyrozumiałość, cierpliwość, poświęcenie, moc, tuląca słabość...

Dobra, cicha, pobożna...

Oto matka!

Inny jest temperament mężczyzny, inne jego upodobania większy jego egoizm, bo go Bóg powołał do tego, by bronił rodziny i żywił ją, więc pozbawion jest siłą rzeczy słodkich cech macierzyństwa, do którego Bóg nas powołuje, a nie ich.

Odmienne są natury męskie i żeńskie, bo do rozmaitych celów stworzył nas Bóg. Jeżeli więc mąż mniej delikatny, mniej poświęcający się niż my, bądźmy na to wyrozumiałe. Jeżeli wraca do domu zły, zmęczony i urazi nas szorstkiem słowem, bądźmy cierpliwe. Nikt go nie chuchał tam w zimnym świetle, nerwy ma potargane — bądźmy cierpliwe i wyrozumiałe. Umiejmy ukoić jego wzburzenie i wygładzić serdecznie to zmarszczone czoło. On w tej chwili słaby, nie panujący nad sobą i taki zmęczony. My będziemy pogodne i mocne i nie damy się temu rozdrażnieniu, które chce nam się udzielić.

Są i inne położenia, w których mąż jest słabszy od nas i łatwiej ulega pokusom. Łatwiej niż nas pokonuje go pokusa alkoholu lub zmysłów.

Macierzyństwo to moc, tuląca słabość...

Pomóżmy mu w tej słabości ducha, stwórzmy dom tak miły, pociągający, że znajdzie w nim zupełne zadowolenie i nie zaśkni za knajpą i innemi złemi rozrywkami.

Bądźmy wreszcie — pobożne.

Nie fałszywą nabożnością, ale prawdziwą, głęboką pobożnością.

I tu obdarzył nas Bóg bogaciej w łatwiejsze wycucie rzeczy nadprzyrodzonych, aniżeli przeciętnego mężczyznę, i w większą gorliwość w pragnieniu służenia Bogu. Zresztą upływa nam życie takie w większym skupieniu, w którym jest łatwiej o pobożny nastrój, aniżeli w wielorakiem roztargnieniu życia na szerokim świecie, gdzie żyje maż.

Pobożna żona to oparcie dla męża, to pociągający przykład, to milczące przypomnienie własnych jego obowiązków wobec Boga.

A powiedział święty Franciszek Salezy, że „mężczyzna bez pobożności to jak dziki zwierzę...”

Na dnie tych wszystkich rozważań jest nakaz poświęcania się. Bez niego nie obejdzie się nikt, kto chce życie swoje przeżyć tak, że kiedyś ufnie i spokojnie zamknie oczy na zawsze. Boć powiedział Chrystus Pan:

„Jeśli ziarno nie umrze w ziemi, nie będzie z niego owocu”.

N. N.

Córka domu.

(Wykład dla dziewcząt.)

Kiedy Pan Jezus chodził po ziemi, skupił naokoło siebie szeregi ludzi, wychował ich i wysłał w świat z poleceniem, by nauczali ludzi i chrzcili ich. Pan Jezus powołał tych apostołów, czyli obarczył ich swym posłannictwem.

Tak powołuje Bóg każdego człowieka. Każdemu daje pewne posłannictwo, a każdemu inne.

W życiu codziennem niewiele mówią ludzie o tem. Wprawdzie słyhać o powołaniu zakonników i zakonnic, albo o tem, że nikt nie powinien zostać księdzem bez „powołania”. Lecz każda z nas ma także swoje powołanie, chociaż zakonnicą nie jest. Jakie piękne i zarazem trudne jest n. p. posłannictwo matki albo nauczycielki! A i wy także, drogie dziewczęta, macie swoje posłannictwo. Wam także dał Bóg pewne zadania życiowe. Czy chciałybyście poznać je i spełnić jak najlepiej?

Mam na myśli posłannictwo córki. Pan Bóg bowiem nie tylko oddał dzieci pod opiekę rodziców, lecz także rodziców polecił opiece swych dzieci. Dziwi was zapewne takie powiedzenie. Rozumiecie wprawdzie, że dorosłe dzieci powinny zaopiekować się starymi i niedołężnymi rodzicami. Ale wy, które jesteście jeszcze niedorośle i których rodzice są młodzi i silni — czegoż mógłby od was żądać Bóg, powierzając wam swoich rodziców? O tem zaraz pomówimy.

Powiem porównanie, a raczej baśń. Otóż razu pewnego wybrał się wędrownik w bardzo daleką drogę. Był cudny słoneczny

poranek, ptaszki świergotały, a on stał na początku drogi mocny, radosny, i wszystko w nim rwało się do tej wędrowki po pięknej, słonecznej drodze, na której brzegach rosły kwiaty i owoce. Pobiegł więc z radością kawał tej drogi. Z początku czuł się bardzo szczęśliwy. Lecz niebawem począł się potykać po kamieniach, których na początku drogi z daleka nie ujrzał. Ręce i nogi zraniły mu ciernie, przez które musiał się przedzierać, bo mu zagradzały drogę. Nieraz stała się ona wąziutka jak wąwóz między skałami, a nieraz szła ogromnie stromo w górę. Zmęczył się także schylaniem po kwiaty, sięganiem po owoce i ciężył mu strasznie ciężar na barkach. Słowem, zmęczył się ogromnie, tak że długo, zanim wieczór nadszedł, długo zanim stanął u celu, czuł się niezmiernie wyczerpanym. Smutek ogarnął go i zniechęcenie. Opuściły go radość i poczucie sił, stracił z oczu cel, do którego się poprzednio tak rwał, i na który się tak cieszył. Twarz jego stała się szara ze zmęczenia i kroki powolne. Wtem ujrzał niedaleko maleńką drogę; zaczynała się ona u źródelka w pobliżu i szła w kierunku jego drogi. Coś jakoby przecznica albo odnoga jego drogi. Po tej drodze biegł całym pędem radośnie drugi człowiek. Ręce miał pełne kwiatów i kieszenie pełne owocami, a z oczu promieniały mu radość i siła. Nasz wędrownik spojrział na niego, i aż mu się raźniej zrobiło. Tamten zaś, ujrawszy jego zmęczenie, odebrał mu sporą część ciężaru bark i wziął na swoje własne, niezmezone jeszcze. Posilił wędrownika swoimi owocami, wziął go pod rękę i kazał mu oprzeć się silnie o siebie i tak szli razem spory kawał drogi. Wędrownik narzekał nieraz, że ściemnia się już, że słońca nie widać, ale młody pokazał mu zaraz złote promyki, wykradające się z poza chmur i pokrzepiał swoją radością młodzieńczą smutną i zmęczoną duszę wędrownika. Wędrownikowi było coraz lżej i przyjemniej i miło zesła im droga we dwoje. Wkońcu zagroziła im mogiła drogę. Wędrownik powiedział, że tu kres jego wędrowki, że tu stanąć i poczekać musi. Pożegnali się więc serdecznie, i młody poszedł sam dalej.

Oto obraz życia waszych rodziców. Ta droga, to droga ich życia. I oni byli młodzi i weseli jak wy, i oni biegli wesoło na początku drogi swego życia, tak jak ów wędrownik. To było za młodych lat waszych rodziców. Wtedy, kiedy jeszcze nie znali ciężkich trosk, tak jak wy ich nie znacie. Ale potem stała się droga pełna cierni, kamieni, wąska, stroma, chmury zasłoniły słońce. Oto praca, troski, choroby, brak pieniędzy, rozczarowania, przez które rodzice wami przeszli i które ich ogromnie zmęczyły. A największą część tych trosk i ciężarów przysporzyłyście wy, drogie dziewczęta, chociaż nieumyślnie. Niemało to nocy spędziła matka ongi przy waszem maleńkiem łóżeczku? Nie mało to ojciec nagłowił, nie napracował się, by starczyło na obiady dla was wszystkich i na te wszystkie płaszczki i buciki? Nie mało trapił się rodzice wspólnie i walczyli z waszym uporem, kiedy głupiutkie a niegrzeczne tupaliście nóżkami? To wszystko sprawiło, że są dziś

zmęczeni i często zdenerwowani i nieweseli jak ów wędrownik w połowie swej drogi.

I przyszedł ów drugi wędrownik, który był przybył dopiero króciutką drogę i był wesoly i niezmęczony i podparł pierwszego i pomógł mu pójść dalej.

Oto wy, kochane dziewczęta. I to podpieranie i rozweselenie rodziców i to pomaganie im, oto wasze posłannictwo.

Bądźcie jak jasne promyki słoneczne, które ozłocą i rozweselą, szary trud życia waszych rodziców.

Patrzcie na matkę. Tak często gniewa się o byle co, łąe was niesprawiedliwie, zła jest i zdenerwowana, nie wiedzieć dlaczego.

Wiecie dlaczego? To ta wielka ilość nieprzespanych nocy potargała jej nerwy. To ją może dręczą bolesti, o których wy nawet pojęcia nie macie, wy które już płaczecie i niecierpliwicie się, gdy was tylko trochę ząb zaboli. Wiedźcie, że matki nieraz znoszą straszne bolesti, powinny leczyć się albo nawet poddać się operacji, a nie czynią tego, bo im żal czasu i pieniędzy i dlatego bardzo cierpią. A prócz tych cierpień ciał ponoszą także cierpienia duszy. Niejedna trapi się mężem niedobrym, który przepija pieniądze albo oszukuje ludzi. Inna znów dziećmi, albo chorobami w jej rodzinie. Zwykle są matki ponad siły obarczone pracą i muszą gotować, szyć, czyścić, kiedy się ledwo na nogach trzymają ze zmęczenia. Każde więc niepowodzenie wytrąca ją z równowagi, i wtenczas wydaje nam się taka zła i niecierpliwa, podczas kiedy jest bardzo cierpiąca i zmęczona.

A córka — co? Czy bezmyślnym uporem powiększy jeszcze cierpienie matki? Czy też delikatna, wyczuwająca i odgadująca cierpienie matki, postara ulżyć jej? A więc cichutko zabierze się do tych dziurawych pończoch i poceruje? Albo weźmie to krzyżące we wózku maleństwo i uspokoi? Albo zabawi braciszka, który nudząc się, zadręcza biedną mamusię. Albo skoczy, gdy widzi, że matka za ciężką bieliznę dźwiga? Albo nakryje ślicznie stół i postawi kwiatek na środku? Albo pójdzie i utuli i popieści matczkę i każe jej usiąść i trochę odpocząć, a sama dokończy tego prasowania? Tysiąc jest okazji, któremi córka domu wyrobić może swoje dobre serduszko, a jej delikatność padnie jak złoty promyk w serce matki i pokrzepi ją i da jej nowych sił. Próbujcie tylko, jak to cudnie stać się podporą i pomocą zapracowanej matki.

Nieraz jest w jakimś domu naprawdę niedobra matka, zaniedbująca dom i rodzinę. Wtedy daje Bóg córce bardzo trudne zadanie zastąpienia jej. A są takie małe bohaterki w kraju. Dają ojcu i rodzeństwu to, co lekkomyślna lub zła matka zaniedbała: utrzymują ład i wychowują młodszych i z ojcem dzielą radości i kłopoty: są ciepłym jasnym ogniskiem domowym, dookoła którego

wszystko się skupia. I są to prawdziwe małe bohaterki, którym należy się podziw i wielki szacunek.

Szczególne zadanie ma córka domu wobec ojca.

Ojciec wraca zwykle zmęczony i zdenerwowany i powinien zastać dom w takim stanie, że prawdziwie wypocznie i rozweseli się i nabierze sił i ochoty do nowej pracy. Bardzo nieszczęśliwy jest taki ojciec, który zastaje dom brudny i nieporządnym, dzieci małe nieubrane i krzyczące, duże hałaśliwe i rozbrykane, któremu stawiają na stół źle umyty talerz i utłuczony garnek ze źle ugotowaną, przesoloną, lub przypaloną strawą, a stół brzydki, zastawiony zeszytami i elementarzem jakimś i pastą do obuwia i szczotką do rzeczy. Ojciec, który ma taki dom, ucieka zwykle czempredzej do karczmy, i nie dziwić się temu. Nieraz jest matka winna, bo jest nieporządna. Ale często matka poprostu rady dać nie może ze wszystkim. I tu zaczyna się znowu zadanie córki domu.

Przysunąć zmęczonemu ojcu najwygodniejsze krzesło czy fotel, podać wygodne pantofle; powiesić mu palto i kapelusz. Z miłym uśmiechem i w czystej sukience podać obiad; uciszyć i zająć rodzeństwo; wesołym opowiadaniem rozpogodzić jego zmarszczone czoło.

A jeżeli ojciec zły i zaniedbuje swoje obowiązki?

Opowiem wam o córce ojca pijaka. Przepijał zarobek, trząskał i bił, gdy wracał, a rodzina była bardzo nieszczęśliwa. Córka domu od dawna głowiła się nad tem, jak ojca przytrzymać w domu. Wkońcu wpadła na szczęśliwy pomysł: Nauczyła się gry na gitarze. Gdy pierwszy raz niby od niechcienia brzdąkała i śpiewała rodzeństwu, zatrzymał się trochę, choć miał kapelusz już w ręce i poszedł znacznie później. Nazajutrz został całkiem. Wreszcie chodził do karczmy coraz rzadziej: aż wkońcu oprzytomniał i stał się dobrym ojcem.

Oto szereg rad, jak spełnić postannictwo córki domu. Same pomysły o tem, co każda z was ma do zrobienia w swoim własnym domu, wobec swoich własnych rodziców. Bądźcie myślącami i czującami dobrymi dziewczętami, a nie wstępujcie w ślady lekkich, strojących się towarzyszek. Od tego, jak urzadzicie sobie życie teraz i w przyszłości, jak zrozumiecie swoje zadanie i jak je wypełnicie, zależy ogromnie dużo dla was samych, dla waszych najbliższych, a nawet dla całego narodu.

„Kapitalizm społeczny“.

W znanym niemieckim czasopiśmie społecznym „Soziale Praxis“ ukazał się przed kilku miesiącami artykuł jednego z niemieckich przemysłowców tekstylnych pod tytułem „Sozialer Kapitalismus“, odbiegający w zasadniczym swym ujęciu daleko od poglądów, jakie naogół wyznawają sfery kapitalistyczne. Artykuł ten zawiera szereg bardzo ciekawych myśli i zasługuje na to, by się nim zainteresowano, chociaż nie można w wszystkim z nim się zgodzić. Dlatego podajemy zeń ważniejsze wyjątki.

„Kapitalizmu liberalnego“, tak czytamy w tym artykule, „nie można uwolnić od zarzutu, że umożliwia on tylko w niedoskonały sposób naszej gospodarce społecznej wypełnienie jej właściwego zadania, t. j. utrzymania i podniesienia życia ludzkiego. Jeżeli nie chcemy jako naród doprowadzić do katastrofy, nie możemy bezczynnie zachowywać się wobec tych niedoskonałości, jak długo jeszcze jest możliwość dopomóc zapomocą zarządzeń ustawodawczych gospodarce społecznej do wypełnienia jej zadań. Ulubione dotąd środki: etyczny apel do społecznego sumienia pracodawców, państwowe ustawodawstwo społeczne i starania związków zawodowych mogą w tych warunkach tylko złagodzić, nie dochodzą jednak do jego korzeni. Szczególnie jest przekonanie, że ubóstwo można usunąć wprost przez podwyżkę zarobków, niebezpiecznym błędem... Położenie obecne jest takie, że wzrastający opór pracodawców przeciw wyższe płac leży w interesie samych pracobiorców, których kryzys gospodarki społecznej najczęściej dotyka. Robotnicy, którzy splotu stosunków gospodarczych nie rozumieją, nie zadowolą się tą beznadziejnością polepszenia ich doli. Należy więc dążyć do tego, by materialna siła kupna gospodarki społecznej się podniosła. Do rozwiązania problemu podniesienia materialnej siły kupna można przystąpić zarówno z strony produkcji, jak i konsumcji. W naszym położeniu jest koniecznym, by przystąpiono doń z obu stron. Należy tu postępować bardzo ostrożnie, by nie uszkodzić żadnych życiowych części gospodarki społecznej. Z ludzi najzdolniejszych należy utworzyć „jednolity sztab gospodarczy“, który ma kontrolować produkcję pod względem jej wydajności społecznej. Winien on posiadać władzę przeszkodzenia, by kapitał kierowano na drogi

falszywe pod względem gospodarki społecznej, i troszczyć się o to, by właściwe metody produkcyjne pod każdym względem, szczególnie zaś podatkowym, znalazły odpowiednie poparcie. Może najważniejszą dziedziną jest tu intensyfikacja rolnictwa... Prościej jest rozwiązanie tego problemu z strony konsumpcji. Chodzi tu nie o podniesienie, lecz o przegrupowanie istniejącej materialnej siły kupna. Chodzi tu mianowicie o to, by przeszkodzić zbyt dużej konsumpcji. Prawo tego rodzaju powinno mieć mniej więcej takie brzmienie: — Kto na siebie i na osobę, którą musi utrzymywać, wydaje więcej niż 5000 mk na dorosłego, lub 3000 mk na dziecko, winien w odpowiednim zróżniczkowaniu zapłacić dziesięciokrotną do trzydziestokrotnej sumy nadmiernej konsumpcji w podatkach. Równocześnie winny drogą ustawodawstwa być podwyższone płace i pensje, o ile nie przewyższają pewnej sumy, o odpowiedni procent. Dokonane w ten sposób przegrupowanie siły kupna miałyby zbawienne skutki, mogłyby jednak osiągnąć swój cel tylko wtedy, o ileby się udało przetoczyć siłę kupna szerokich mas, która teraz ku szkodliwym lub obojętnym przedmiotom się zwraca, na tory witalnych i kulturalnych interesów społecznych. By podać przykład jaskrawy, byłoby celem takiego ustawodawstwa stłumienie konsumpcji alkoholu i tytoniu, na co idą miljarady. Nim jednak taki radykalny zakaz nastąpi, musiałyby mieć wprawdzie miejsce prace wychowawcze, która ogranicza znacznie konsumpcję, przez to, że tłumi podniecie do konsumpcji. Nie nadszedł jeszcze czas do socjalizacji środków produkcji. Jest jednak zadaniem obecnej chwili przemienić liberalny kapitalizm w społeczny“.

Tak przedstawia sobie jeden z przedstawicieli niemieckiego kapitalizmu rozwiązanie kwestji robotniczej. Nie można odmówić jego poglądom pewnej oryginalności, jakkolwiek przypominają one średniowieczne przepisy przeciw zbytowi. Są one też w pewnej mierze zwrócone zasadniczą swą tendencją przeciw duchowi współczesnego kapitalizmu. Nie można się jednak godzić na punkt wyjścia autora, że poprawa zarobków nie usunie względnie złagodzi niedoli klasy robotniczej. Przykład amerykański dowodzi czegoś wręcz przeciwnego. Poza tem należy mieć bardzo wielkie wątpliwości co do wykonalności tego projektu.

Zmiana czesko-słowackiego ustawodawstwa społecznego.

W zapale pierwszych lat powojennych, kiedy tak bardzo ubiegano się o względy i łaski klasy robotniczej, przeprowadził szereg państw wielką rozbudowę ustawodawstwa społecznego. Obecnie jednak zapal ten znacznie ostygł, co ma swe skutki w tem, że coraz poważniej myśli się o pewnem ograniczeniu tegoż ustawodawstwa. Czechosłowacja zrealizowała nawet częściowo te zamiary. Przeprowadzona tamże nowelizacja ustawodawstwa społecznego przynosi obok pewnych ulepszeń przepisy, które wy-

chodzą na niekorzyść ubezpieczonych. Szczególnie ubezpieczenie na wypadek choroby doznało pogorszenia. Mianowicie zmniejszono zasiłek chorobowy w niższych klasach zarobkowych, co odczuje około 50 proc. ubezpieczonych. Obniżono dalej wartość pieniężną poborów w naturze, co w konsekwencji jeszcze więcej obniża zasiłek chorobowy. Ograniczono też kompetencje zarządu, w którym zasiada 9 przedstawicieli ubezpieczonych i 3 pracodawców, w ten sposób, że w wszystkich ważniejszych sprawach decyduje zarząd wspólnie z radą nadzorczą, w której zasiada 9 przedstawicieli pracodawców i 3 ubezpieczonych. Ważniejsze jest jeszcze to, że zniesiono wolny wybór władz kas chorych. Zarówno członków zarządu, jak i rady nadzorczej mianuje polityczna władza krajowa na propozycję centralnego zakładu ubezpieczeń. Ustawa przewiduje wprawdzie możliwość wyboru władz kas, lecz pozostawia to uznaniu władz państwowych. W ubezpieczeniu na wypadek starości i niezdolności do pracy wprowadzono nową niższą klasę ubezpieczeniową i obniżono nieco składkę. Z drugiej strony złagodzono ten przepis, że wdowa po ubezpieczonym nie ma prawa do grosza wdowiego, o ile sama jest jeszcze zdolna do pracy. Obecnie ma ona prawo do zaopatrzenia wdowiego, o ile sama wprawdzie jest zdolną do pracy, lecz ma na swem utrzymaniu dwoje i więcej dzieci w wieku poniżej 17 lat. Poza tem otrzyma rentę każda wdowa po ubezpieczonym, o ile ukończyła 65 rok życia. Kobieta ubezpieczona ma jeszcze prawo do wyposażenia, o ile wychodzi zamaż; wyposażenie to wynosi od 400 do 600 kor. Obniżono też wsparcie pośmiertne. Poza tem wyjęto jeszcze z pod tego ubezpieczenia młodocianych poniżej 16 lat i pozostawiono rządowi możliwość wyłączenia drogą rozporządzenia także innych kategorii robotników.

Słusznie więc jest robotnik czeskosłowacki nie bardzo zadowolony z ostatniej nowelizacji ustawodawstwa ubezpieczeniowego.

Z statystyki ruchu socjalistycznego i komunistycznego.

Na zeszłorocznym kongresie socjalistycznej (t. j. drugiej) międzynarodówki w Brukseli podał jej sekretarz generalny, Fryderyk Adler, liczbę wszystkich jej członków na 6.600.000. Wyborców, głosujących na listy socjalistyczne, wyliczył 25.000.000. Socjalistycznych posłów do ciał ustawodawczych jest według niego 1181 na ogólną liczbę 6176, tak że socjaliści tworzą niemal piątą część wszystkich posłów. Dzienników socjalistycznych ma być 354.

Na kongresie zaś trzeciej międzynarodówki, który się odbył w roku zeszłym w Moskwie, obliczono liczbę jej członków na 1.675000.

Według ostatnich oficjalnych sprawozdań tak socjalistycznej jak i komunistycznej międzynarodówki przedstawia się liczba

członków socjalistycznych i komunistycznych organizacji politycznych następująco:

Kraj	Socjaliści	Komuniści	Kraj	Socjaliści	Komuniści
Anglja	3388 286	9000	Austria	683 786	10000
Belgia	597 971	1500	Niemcy	887 671	124 726
Czechosłowacja	194 960	150 000	Norwegja	76 100	8000
Danja	148 492	1400	Polska	63 400	nielegaln.
Francja	99 106	52 376	Rosja	nielegaln	1 800 000
Holandja	52 904	1400	Szwecja	203 358	13 479
Jugosławja	4000	3000	Szwajcarja	36 072	3500

Najsilniejszymi cyfrowo są poza Rosją komuniści w Czechosłowacji; po Czechosłowacji idą Niemcy, gdzie komuniści jednak dochodzą ledwo do 1/3 liczby socjalistów. Na trzecim miejscu jest Francja.

Kongres chrześcijańskich związków zawodowych w Polsce.

W dniu 21 kwietnia 1929 r. odbył się w Warszawie drugi kongres chrześcijańskich związków zawodowych przy udziale 82 delegatów, reprezentujących 34 związki zawodowe. W wyniku obrad uchwalił kongres rezolucję, w której stwierdził konieczność oparcia polskiego ruchu zawodowego na zasadach chrześcijańskich, domaga się rozbudowy ustawodawstwa społecznego, a szczególnie wprowadzenia ubezpieczenia na wypadek starości i niemocy, uznaje za jedno z najważniejszych zadań społecznych w chwili obecnej dostarczanie robotnikom odpowiednich mieszkań i wzywa swych członków, zasiadających w radach miejskich i władzach ubezpieczeń społecznych, by w tym kierunku także wpływ swój wywierali.

SPRAWOZDANIA

Potęzna manifestacja Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży w Tarnowie.

W niedzielę 26 maja brał udział omal cały Tarnów w przepięknej, a równocześnie potężnej manifestacji katolickiej, jaką się stał VI zjazd delegatów Stowarzyszeń Młodzieży Związku tarnowskiego. Na zjazd przybyło 760 uczestników z całej diecezji, oraz liczni goście, jak nauczycielstwo i przedstawiciele patronatów, wśród nich wielu z wsi gospodarzy. Malowniczy pochód prowadziły dwie orkiestry; a zdołało go z górą 30 sztandarów. W prastarej katedrze odprawił mszę św. Najprzew. Ks. Biskup E. Komar i wygłosił podniosłe kazanie, nawołując katolicką młodzież do wiernej służby pod sztandarem Chrystusa-Króla. Punktualnie o godz. 10-tej rozpoczęły się w przepelnionej sali Sokoła I obrady zjazdowe.

Przed południem wygłosili referaty sprawozdawcze: z działalności Związku ks. sekr. jen. Rogóż, z majątku Związku im. komisji rewizyjnej dyr. Czernoch. Po uchwaleniu absolutorjum dla Zarządu Związku ustalono wysokość składki związkowej na 25 gr od członka. W czasie obrad przybył na salę, witany gorącymi oklaskami oraz podniosłem przemówieniem prezesa Związku, ks. prałata Mazura, Najprzew. Ks. Biskup Komar. Wyraził swą radość z tak licznego przybycia delegatów, zachęcał ich do wytrwania w czasie walki o królestwo Chrystusowe w zasadach katolickich i udzielił zebrany błogosławieństwa.

Po południu obradowały: Sekcja Przystosowania Rolniczego pod kierownictwem instruktora związkowego p. Brodackiego, sekcja Wychowania Fizycznego pod kierownictwem instruktora p. Herniaka i prof. Chelewskiego. Na sali zaś reszta uczestników wysłuchała referatu p. redaktora Poręby na temat: „Stowarzyszenie Młodzieży przednią strażą akcji katolickiej”.

Wreszcie po zgromadzeniu się wszystkich uczestników na sali uchwalono następujące rezolucje:

I. Szósty Zjazd delegatów Stow. Mł. Pol. Z. tarnowskiego uchwała w myśl ostatniego listu Ojca św. do młodzieży polskiej:

1. Bronić zawsze i wszędzie wiary przed atakami wrogów Kościoła.
2. Przykładnem życiem i czynem okazywać apostołstwo Chrystusowe.
3. Zainteresować się sprawami misji wśród pogan przez czytanie pism misyjnych i gdzie to możliwe, składek na misje katolickie.

II. VI-ty Zjazd Delegatów Stowarzyszeń Młodzieży przypomina członkom Stowarzyszeń potrzebę i znaczenie Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego, wzywa wszystkie Stowarzyszenia do tworzenia drużyn W. F. i hufców P. W. oraz wzywa do ścisłego przestrzegania zarządzeń i programów, jakie w tej pracy wyda Związek.

Zjazdem, jak wspomnieliśmy na początku, zainteresowały się wszystkie sfery miasta. Pokrzepił on starsze społeczeństwo katolickie swą liczbą i śmiałością wypowiedzeniu programu katolickiego.

Sam zaś zjazd wypadł pod każdym względem wspaniale, wykazał wysokie wyrobienie organizacyjne u młodzieży, wysoki poziom kulturalny, niegasnący w młodych sercach zapał do pracy.

W obumierające tu i ówdzie komórki życia katolickiego starszego społeczeństwa wlewa katolicka organizacja młodzieży nowy strumień świeżych sił i zdrowia. Przygotowuje się do czynu katolickiego silna, zdrowa i dobrze prowadzona młodzież w organizacjach katolickich Stowarzyszeń Młodzieży.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

- A. Chybiński: Przewodnik Opieki Społecznej i poradnik kulturalno-oświatowy stołecznego miasta Poznania. Poznań, 1928, str. 233.
- Ks. Fr. Kwiatkowski: Brońmy religji w szkole. Liga Katolicka, Poznań, str. 30.
- Dr. St. Jurkiewicz: Polski ruch emigracyjny. Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, Warszawa 1929, str. 39.
- Matka Chrześcijańska. Przewodnik dla Arcybractwa Matek Chrześcijańskich. Księgarnia św. Wojciecha, str. 215.
- Jego św. Pius X i jego pontyfikat. Praca zbiorowa pod redakcją ks. A. Szymańskiego (Biblioteka Prądu), str. 136.
- H. Radlińska: Książka wśród ludzi. Związek Księgarzy Polskich, Warszawa 1929, str. 55.
- St. Rychliński: Płace i zarobki robotników przemysłowych w dziesięcioleciu 1918—1928. Instytut Gospodarstwa Społecznego, Warszawa, str. 29.
- M. Skiba: Wykłady o alkoholizmie. Lwów 1929, str. 141.
- Wł. Studnicki: Przewroty i reformy agrarne Europy powojennej i Polski. Gebethner i Wolff, Warszawa, str. 288.
- J. Wengierów: O sądach pracy w Polsce i zagranicą. Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, Warszawa 1929, str. 39.
- Zasady akcji katolickiej w Włoszech. Przekład z włoskiego. Komitet Akcji Katolickiej w Warszawie, Warszawa, str. 128.
- E. Duthoit: Le catholicisme lien social. Editions „Spes”, Paris 1929.
- G. Guitton S. J. Léon Harmel et l'initiative ouvrière. Editions „Spes”, Paris, str. 94.
- R. Lemaire: L'âme chrétienne de la collaboration entre patrons et ouvriers. Epernay.
- A. Léman: L'Eglise dans les temps modernes. Bloud et Gay, Paris.
- Simonin: Essai sur la question sociale. Bibliothèque de l'Impartial français, Paris, str. 125.
- Th. Brauer: Der moderne deutsche Socialismus. Herder, Freiburg i B., 1929, str. VIII + 400.
- Th. Brauer: Ketteler. Der deutsche Bischof und Sozialreformer. Hanseatische Verlagsanstalt, Hamburg-Berlin-Leipzig, str. 139.
- L. Brentano: Das Wirtschaftsleben der antiken Welt. Jena, G. Fischer, 1929, str. 242.
- P. Jostak: Ausgang des Kapitalismus. Duncker und Humblodt, München, str. 301.
- K. Kussner: Englische Volksbildungsarbeit. Silberung, Stuttgart, 1927, str. 155.
- Dr. H. Lechtape: Die menschliche Arbeit als Objekt der wissenschaftlichen Sozialpolitik. G. Fischer, Jena 1929, str. 52.

- M. M. Nenefeind: Bischof Ketteler und die soziale Frage seiner Zeit. Köln, 1927.
- Dr. Tihamer Tóth: Reine Jugendreife. Herder, Freiburg i. Br., str. 140.
- Dr. Tihamer Tóth: Die Religion des jungen Menschen. Freiburg i. Br., Herder, 1929, str. VI + 172.
- Sidney u. Beatrice Webb: Das Problem der Armut. Uebersetzt von Helene Simm. Jena, E. Dietrichs, 1929.
- W. Wiesen: Der Laienapostel. Handbuch für praktische Mitarbeit in der Seelsorge. Freie Vereinigung für Seelsorgehilfe, Freiburg i. Br., 1929, str. 227.
-

Wydawnictwa na czasie.

Konkursy przysposobienia rolniczego	2,00
Podręcznik przy urządzaniu konkursów przysposobienia rolniczego.	
Krukowski inż.: O uprawie kukurydzy	0,50
Co musisz wiedzieć o konkursie kukurydzianym	0,15
Konkurs uprawy kukurydzy	3,00
Wiadomości o konkursie kukurydzianym SMP w r. 1928 i program na r 1929 Interesujące sprawozdania konkurzystów.	

Wychowanie fizyczne.

Adamski W. X. i Waxman J.: Ćwiczenia fizyczne w SMP	1,90
Gilewski F.: Musztra	1,20
Wolniewiczówna C.: Kalina	0,90

Gry ruchowe:

Adamski W. X. i Gilewski F.: Prawidła gier ruchowych i wskazówki ogólne	0,70
Pięśćówka, wyd. II	0,25
Pogoń, wyd. II,	0,25
Tamburino, wyd. II	0,25
Adamski W. X. i Waxman J.: Palant wyd. II.	0,45
Piłka proca	0,25
Słowniczek wyrazów technicznych	0,25
Kwadrant	0,25
Piłka koszykowa	0,35
Piłka siatkowa	0,25
Jaroszewski W.: Piłka nożna polska	0,60
Gilewski F.: Walka narodów	0,25
„ Wybijanka	0,15
Gilewski F. i Klimek Cz.: Mniejsze gry, wyd. II.	0,20
Gry i zabawy	1,30
Kpt. Lubicz-Szydłowski i kpt. Mierzejewski: Zabawy i gry ruchowe	1,50

Lekka atletyka:

Gilewski F.: Bieg na 100 m.	0,55
„ Bieg 4×100 m.	0,45
„ Skok wzwyż	1,50
„ Boisko	1,20
Lekka atletyka (statuty, regulaminy, przepisy, tabele)	1,50

Skład Główny:

S. A. „OSTOJA“

Poznań, ul. Pocztowa 15.

SMP zamawiają te wydawnictwa w swoich Związkach!

WARUNKI PRENUMERATY

Abonament kwartalny

wynosi

w kraju

4,75 zł,

zagranicą

w Europie 3,75 fr. szw.,

w Ameryce 75 cent.

Oplatę można najwygodniej i bez kosztów uiścić zapomocą wpłaty na nasze konto w P. K. O. Poznań 202932.

Adres Redakcji i Administracji:

Poznań, Podgórna 12 b.

Tel. 1514.

Konto: Poczta Kasa Oszczędności Poznań 202932

W Administracji są jeszcze na składzie:

„PRZEWODNIK SPOŁECZNY“

I—IX r.

w cenie: I—V r. po 10,— zł, VI—IX r. po 15,— zł.

Całoroczni abonenci otrzymają 40% opustu.

Na życzenie dostarczamy roczniki oprawne.

Uprasza się p. t. Prenumeratorów donieść nam
o każdej zmianie adresu.

Redaktor odpowiedzialny: Ks. Dr. Edward Kozłowski w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu.